

Oskarżając jednocześnie Hamas i Izrael, prokurator Międzynarodowego Trybunału Karnego naraża na szwank międzynarodowe sądownictwo karne...

Z mecenasem Krzysztofem Wąsowskim, obrońcą księdza przetrzymywanego w areszcie przez rządzący obóz polityczny rozmawia Wiktor Świetlik.

NOWY ŚWIAT 24

Każdy rząd pozbawiony krytyki jest skazany na popełnianie błędów



Polska nie może się zatrzymać

OSTATNIE DZIESIĘCIOLECIA BYŁY DLA POLSKI OKRESEM DYNAMICZNEGO WZROSTU GOSPODARCZEGO. PRZEZ DEKADY TKWIENIA ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ NIE MOGLIŚMY ROZWINĄĆ EKONOMICZNYCH SKRZYDEŁ. JEDNAK PO UPADKU REALNEGO SOCJALIZMU RUSZYLIŚMY Z KOPYTA. TAKŻE OSTATNIE LATA PRZYNIOSŁY ZNACZĄCĄ DYNAMIKĘ.

Polskie PKB od 2015 do 2023 roku zwiększyło się o 32%, co daje nam miejsce w pierwszej piątce najszybciej rosnących gospodarek UE za ten okres. PKB per capita z uwzględnieniem siły nabywczej wynosi u nas już równo 80% średniej unijnej (szybki szacunek Eurostatu za 2023 r.). Nominalne PKB Polski w 2023 roku było szóstym największym w Unii Europejskiej.

Nasze PKB wyniosło 750 mld euro, to o 165 mld euro więcej niż kolejnej w zestawieniu Belgii i 240 mld euro więcej niż zajmującej ósme miejsce Szwecji. Wśród państw naszego regionu należących do Unii jesteśmy zdecydowanie najwięksi jeśli chodzi o wartość PKB, nasza gospodarka jest dwuipółkrotnie większa od Rumuńskiej i Czeskiej. Polskę w ostatnich latach wyróżniały bardzo szybki wzrost

gospodarczy, niskie bezrobocie i niezła sytuacja finansów publicznych. To jednak nie oznacza, że przed nami nie ma poważnych ryzyk makroekonomicznych. W dużej mierze zerwaliśmy już tzw. owoce z niskiego drzewa. Po odejściu od gospodarki centralnie planowanej i przestawieniu się na wolny rynek, było czymś oczywistym, że będziemy się szybko rozwijać. Socjalizm nas blokował. Niemniej teraz przed nami poważne zagrożenie wpadnięcia w pułapkę średniego dochodu. Mówiąc najprościej, możemy już nie rozwijać się tak szybko, jeśli nie dostosujemy się strukturalnie do czekających nas wyzwań. Musimy zatem ambitnie patrzeć w przyszłość i szukać takich działań prorozwojowych, które pozwolą nam uniknąć tej pułapki. Polska ma szansę stać się

hubem komunikacyjnym Europy. To oznacza, że znaczna część handlu na Kontynencie przechodziłaby przez nasz kraj, przyciągając przy okazji inwestycje i generując nowe miejsca pracy. To jednak wymaga stosownych działań, takich jak budowa CPK, musimy dysponować portem komunikacyjnym, który będzie dostosowany do naszego potencjału i pozwalającego wykorzystać dobre geograficzne położenie.

Do tego potrzebna jest polityka energetyczna zapewniająca dostęp do taniej i stabilnej energii, tutaj kluczowe zadanie ma energetyka jądrowa. Połączenie atomu z odnawialnymi źródłami może wzmocnić pozycję naszego kraju wobec wyzwań polityki klimatycznej UE. Wygaszanie kopalń bez stosownej alternatywy może

„Polska nie może się zatrzymać.”- ciąg dalszy artykułu na stronie 3

WIEJE WIATR ANTYMAKRONIZMU. REDAKTOR NACZELNY „LE FIGARO” ANALIZUJE WYBORY

Czysto francuski wiatr to wiatr antymakronizmu, który obecnie wieje we wszystkich partiach, we wszystkich grupach wiekowych i we wszystkich kategoriach ludności - uważa Alexis Brézet.



CO ZAWIERA 14 PAKIET SANKCJI NAŁOŻONYCH NA ROSJĘ?

Jak informuje belgijska prezydencja, państwa UE porozumiały się co do kolejnego pakietu sankcji w związku z rosyjską agresją w Ukrainie.



AFROAMERYKANIN O WSPÓŁCZESNYM RASIZMIE UDERZAJĄCYM W BIAŁYCH

„Żyjemy w nowym rasizmie, gdzie wszystko, co białe jest uważane za złe”





dr Janusz Grobicki – Redaktor naczelny

Prezydent Andrzej Duda zakończył oficjalną wizytę w Chinach. Wydarzenie to nabiera szczególnej wagi, wobec kluczowego znaczenia Państwa Środka dla światowego systemu bezpieczeństwa. Podróż najwyższego przedstawiciela naszego Państwa – członka koalicji

Zachodu przeciw putinowskiej agresji na Ukrainę oznacza bowiem wolę dialogu z Chinami. Oprócz zagadnień związanych z wymianą handlową, sprawa pokoju na Ukrainie stała się głównym tematem rozmów z chińskim kierownictwem partyjno-państwowym. Prezydent Duda w swoim wystąpieniu na otwarcie polsko-chińskiego forum gospodarczego w Szanghaju wyraźnie zaakcentował, że: „W interesie Polski i Chin jest to, aby ta wojna [na Ukrainie] jak najszybciej się zakończyła trwałym pokojem i przywróceniem prymatu prawa międzynarodowego”. Prezydent przypomniał w tym kontekście, że Polska położona jest na strategicznym i centralnym szlaku kolejowym łączącym Europę i Chiny. Z kolei (jak przekazał ambasador Polski w Pekinie Jakub Kumoch), przewodniczący Xi Jinping poinformował Andrzeja Dudę, że Chiny zniosły wizy dla Polaków na pobyt do 15 dni. Obaj politycy podpisali również wiele

porozumień dotyczących stosunków handlowych, zwłaszcza w dziedzinie wymiany rolno-spożywczej. Wydaje się, że wizyta polskiego prezydenta przyczyniła się do stworzenia sprzyjającego klimatu dla poprawy, ostatnio dość napiętych stosunków między Chinami a Zachodem.

Jednak wciąż kwestią budzącą wiele emocji pozostaje realne zaangażowanie Chińczyków w pomoc militarną dla rosyjskich agresorów. Jest to szczególnie istotne, zwłaszcza po tym, jak Putin zawarł przymierze z o strategicznym partnerstwie z koreańskim dyktatorem Kim Dzong Unem. Jak podają źródła amerykańskie, Korea Północna rozważa wysłanie do Doniecka swoich doradców wojskowych. Z tych informacji wynika, że chodzi o żołnierzy wojsk inżynieryjnych. Jednak istnieje duże prawdopodobieństwo, że siły te

wzmocnią pododdziały rosyjskie, które w szturmach na ukraińskie linie obrony ponoszą coraz większe straty. Na froncie widać rosnącą siłę ukraińskiej obrony.

Zachodnie dostawy sprzętu i amunicji powstrzymały ofensywę Putina, a skuteczne ataki na zaplecze Rosjan zaczynają paraliżować ich logistykę. Warto podkreślić jednak, że rozwój sytuacji w Azji ma decydujący wpływ na zachowanie wątlej światowej równowagi militarno-politycznej.

Jeżeli dodamy do tego dążenie Turcji w kierunku przystąpienia do organizacji BRICS, wyłania się dość niepokojący scenariusz, zagrażający rozpętaaniem globalnego konfliktu, którego skutki byłyby tragiczne dla całej ludzkości.

autor:
Janusz Grobicki

Von der Leyen krytykowana za kontakty z prawicą



Ursula von der Leyen oprócz głosów w nadchodzących wyborach potrzebuje także sojuszy w Parlamencie Europejskim. Ostatnio zaczęła budować sojusze z politykami skrajnej prawicy, za co została skrytykowana między innymi przez kanclerza Niemiec – informuje serwis ABC.

Ursula von der Leyen dostała otwarte ostrzeżenie od europejskich socjalistów: nie będą współpracować ze skrajnie prawicowymi posłami. Stało się to po tym, jak von der Leyen

zapowiedziała możliwość współpracy z posłami sprzymierzonymi z włoską premier Giorgią Meloni. Niemka Ursula von der Leyen jest przewodniczącą Komisji Europejskiej.

Z ramienia Europejskiej Partii Ludowej będzie się ubiegała o drugą kadencję na tym stanowisku. Sondaże pokazują, że ma na to spore szanse, bo jej partia może uzyskać najwięcej mandatów. Ale musi jeszcze uzyskać poparcie większości w Parlamencie Europejskim, a żeby tak się stało, potrzebne jest przymierze z socjalistami albo liberałami.

Tymczasem w zeszłym tygodniu w trakcie debaty w Brukseli von der Leyen powiedziała, że jak na razie dobrze dogaduje się z szefową włoskiego rządu, Giorgią Meloni. Odbyły kilka wspólnych podróży zagranicznych, prowadząc rozmowy mające na celu wzmocnienie europejskiego stanowiska w sprawie kontroli migracji.

W swoim wystąpieniu von der Leyen powiedziała także, że jest otwarta na współpracę z każdą partią spełniającą trzy warunki, to znaczy taką, która jest proeuropejska, przestrzega

praworządności i wspiera Ukrainę w wojnie przeciwko Rosji. Odebrano to jako próbę usprawiedliwienia budowania relacji z prawicowymi politykami.

Socjalistyczny kanclerz Niemiec Olaf Scholz zapowiedział, że: „kiedy zostanie utworzona następna Komisja, nie może opierać się na większości, która potrzebuje wsparcia skrajnej prawicy”.

Źródło:
ABC

Redakcja

Wydawca

Niezależny Instytut Wydawniczy
ul. Adama Branickiego 18 / 67,
02-972 Warszawa

www.nowyswiat24.com.pl

Redaktor naczelny

dr Janusz Grobicki

Redakcja

Maciej Małek
Dorota Zielińska
Adrian Dąbek
Kamil Goral
Wiktor Świetlik

ŚWIAT

„Polska nie może się zatrzymać”- ciąg dalszy artykułu z okładki

uzależnić nas od importu prądu, a to narażenie się na ogromne ryzyko. Odpowiednio dostosować możemy się do tego właśnie stawiając na to co świetnie sprawdza się np. we Francji, która przecież swoją energetykę opiera na atomie właśnie.

Bardzo istotne dla rozwoju polskiej gospodarki jest także stabilne i przewidywalne prawo. Od lat mamy problemy m.in. z regulacjami podatkowymi, które zmieniają się często i niespodziewanie, co mocno

utrudnia planowanie i inwestycje. Zgodnie z analizami amerykańskiej Tax Foundation, analizującej systemu podatkowe państw OECD, nasz jest jednym z najgorszych w tym zgrupowaniu. Warto przy tym zauważyć, że inne państwa naszego regionu radzą sobie pod tym względem znacznie lepiej. Pierwsze miejsce w tym rankingu zajmuje Estonia, druga jest Łotwa, piąte są Czechy, Litwa zajmuje zaś dziewiąte miejsce. Polska zaś jest 33. na 38 analizowanych państw. To

ma oczywiście swoje konsekwencje, tymczasem zmiana wcale nie jest kosztowna. Wzorców, jak np. estońska reforma podatkowa sprzed kilku dekad, też raczej nie brakuje.

Powiedzenie, że kto nie idzie do przodu ten się cofa, ma także zastosowanie do kwestii rozwoju gospodarczego. Wbrew pozorom teraz przed nami trudniejsza część wyzwań ekonomicznych. Obecnie musimy mieć plan na to jak utrzymać szybkie tempo wzrostu PKB

i zbudować konkurencyjność nieopartą na niskich kosztach pracy, tylko na odpowiednich dostosowaniach strukturalnych, infrastrukturalnych i regulacyjnych. Odpowiednie działania w tym zakresie lub ich brak warunkować mogą perspektywy polskiej gospodarki na kilka kolejnych dekad.

Autor:
Kamil Goral

Czy Hamas i Izrael razem staną przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym? Tego chce prokurator

OSKARŻAJĄC JEDNOCZEŚNIE HAMAS I IZRAEL, PROKURATOR MIĘDZYNARODOWEGO TRYBUNAŁU KARNEGO NARAŻA NA SZWANK MIĘDZYNARODOWE SĄDOWNICTWO KARNE – UWAŻA „LE FIGARO”.

Karim Khan, prokurator Międzynarodowego Trybunału Karnego (MTK), skierował do Izby Przygotowawczej „wniosek o wydanie nakazów aresztowania dotyczących sytuacji w Państwie Palestyńskim”. Nakaz ten miałby dotyczyć trzech dygnitarzy Hamasu (Yahya Sinwar – przywódca Strefy Gazy, aktualnie zbiegły; Mohammed Dief – szef brygad al-Qassam, sprawca pogromu z 7 października; Ismaïl Haniyeh, szef politycznego skrzydła Hamasu, obecnie przebywa w Katarze), a także premiera Izraela i jego ministra obrony. Khan twierdzi, że ma „dobre powody, by sądzić”, że wszyscy ci mężczyźni popełnili zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości. Izraelskich urzędników oskarża o „celowe głodzenie cywilów” oraz „eksterminację, morderstwa i prześladowania”.

Khan sądzi, że zgromadził wystarczające dowody, by tak poważne oskarżenia wysunąć pod adresem Benjamina Netanjahu i Joawa Galanta. Co to za dowody? Dowiemy się, dopiero kiedy akt oskarżenia zostanie opublikowany i przesłany do Trybunału.

Pozostaje jednak mieć nadzieję, że dowody zebrane przez Khana nie pochodzą z kręgów wspieranych przez Hamas – ich „kreatywna matematyka” przy liczeniu ofiar cywilnych jest już dobrze znana i nawet sprzyjające Izraelowi ONZ podważyło prawdziwość, niektórych statystyk. Istnieje jednak możliwość, że to właśnie takie organizacje jak Agencja Narodów Zjednoczonych dla Pomocy Uchodźcom Palestyńskim na Bliskim Wschodzie (UNRWA), Human Rights Watch czy Amnesty – negatywnie nastawione do Izraela – stoją za „dowodami” zgromadzonymi przez prokuratora MTK. Ten akt oskarżenia, który na równi stawiał organizację terrorystyczną Hamas z demokratycznym państwem Izrael, wywołał szok wśród wielu światowych przywódców. Prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden odrzucił wersję Khana i poparł republikański projekt nałożenia sankcji przeciwko niemu i innym członkom MTK. Europa natomiast pozostała pasywna.



Niemcy, Włochy i Brytyjczycy wyrazili swoje oburzenie, a Irlandia, Hiszpania i Norwegia szybko uznały Palestynę za państwo. Francuski minister spraw zagranicznych wezwał do „niestawiania znaku równości między Hamasem a Izraelem”.

Jeśli cały Trybunał zachowa się tak jak jego prokurator i uzna równoważność Hamasu i Izraela, legną wszelkie nadzieje, jakie pokładamy, czy pokładać możemy w międzynarodowym sądownictwie. Na dodatek rządy czy głowy państw udzielających wsparcia wojskowego w różnych częściach świata mogłyby niedługo podzielić los izraelskich urzędników.

Cały ten galimatias zaczął się już w 2015 r., kiedy państwa-strony statutu Trybunału przyjęły Palestynę jako państwo-stronę. Umożliwiło to Międzynarodowemu Trybunałowi Karnemu rozpoczęcie 5 lutego 2021 r. dochodzenia w sprawie Terytoriów Okupowanych, przyznając sobie prawo do sprawowania jurysdykcji nad Palestyną, obejmującą Strefę Gazy i Zachodni Brzeg, w tym Wschodnią Jerozolimę. To właśnie skutkiem tego dochodzenia jest wniosek karny Khana.

MTK istnieje od dwudziestu lat. Przez ten czas zajmował się zaledwie dziesięcioma sprawami. Sprawę przestępstw sprzed ponad dwudziestu lat, gdzie większość oskarżonych to islamscy terroryści, ledwo rozpoczął. Jakie, wobec tego są intencje prokuratora Khana? Jego pomysł, by oskarżać jednocześnie Hamas i Izrael, jest niczym postawienie przed Trybunałem Norymberskim Churchilla i Roosevelta, wspólnie z nazistami – w końcu alianckie bombardowania Saint-Lô i Drezną przyniosły wiele ofiar, wśród cywilów. Powstają przy tym trzy istotne zastrzeżenia o prawnej naturze. Pierwsze: dlaczego prokurator Khan zlekceważył kardynalną zasadę MTK określoną w art. 1 jego statutu: „Trybunał uzupełnia krajowe jurysdykcje karne”? MTK powinien zająć się skargą jedynie wtedy, gdyby sąd krajowy dopuścił się wyraźnego uchybienia. Ale do takiego nie doszło – izraelskie sądy działają bezstronnie. Widzieliśmy kilkakrotnie, jak izraelskie sądy surowo karały Żydów z Zachodniego Brzegu.

Druga rzecz to brak oskarżenia przywódców Hamasu o zbrodnie ludobójstwa. To już nie tylko obwinianie po równo Hamasu i Izraela,

ale „przymykanie oka” na faktyczne zbrodnie tego pierwszego. Trzecie zastrzeżenie dotyczy samego prokuratora. Czy osoba na takim stanowisku powinna podpisywać swój roczny raport z działalności słowami „Insz Allah” (arab. „jak Bóg da”)? Czy oskarżanie Izraela o spowodowanie głodu jest zasadne, kiedy izraelska armia zapewnia transport setek ciężarówek z żywnością do Gazy każdego tygodnia, choć to Hamas na te konwoje napada?

Możliwe, że MTK odrzuci wniosek prokuratora Khana w sprawie Netanjahu i jego ministra obrony. Gdyby tak się nie stało, obnażyłoby to poważną wadliwość systemu ONZ. Khan chce zapewne oprzeć się na oświadczeniach Sekretarza Generalnego ONZ, który obwinił Izrael za „największy i najpoważniejszy kryzys żywnościowy na świecie”, tym samym naciskając na bezwarunkowe zawieszenie broni w Strefie Gazy. W obecnych okolicznościach oznaczałoby to jednak zniszczenie państwa Izrael.

Źródło:
Le Figaro

ŚWIAT

Samuel Vázquez, prezes stowarzyszenia Policja XXI wieku, w swoim artykule dla „La Gaceta” zajmuje się sprawą przestępczości europejskiej. Ukazuje, że problem narasta. Nawołuje więc, by w nadchodzących czerwcowych wyborach zagłosować na tych, którzy podejmą walkę z groźnym procesem kryminalizacji Kontynentu.

Według Vázqueza najlepszą strzelaniną, jaką kiedykolwiek nakręcono na taśmie filmowej, jest scena napadu na bank w filmie „Gorączka” z 1995 r. Film zaczyna się od ataku na opancerzony samochód. Jednak sprawy się komplikują i są ofiary śmiertelne.

Vázquez uderzyła szczególnie scena, w której szef gangu, grany przez Roberta De Niro, mówi Valowi Kilmerowi, aby pamiętać, co stary capo poradził im dawno temu: „Nie przywiązuj się do niczego, czego nie możesz opuścić w 30 sekund, jeśli gliny depczą ci po piętach”. Panowie dyskutowali wtedy na temat małżeńskiego pożycia postaci kreowanej przez Kilmera, który odpowiedział: „Dla mnie słońce wschodzi i zachodzi razem z nią” i wówczas De Niro rozumie, że nic nie można zrobić.

Gorzej niż w kinie

W „Gorączce” przez przypadek giną zwykli ludzie i tak jeszcze niedawno kręcono filmy dla Europejczyków. Teraz już nie – twierdzi Vázquez. I wspomina, że w połowie maja we Francji miał miejsce inny napad. Wtedy także zginęli zwykli ludzie. Jednak ich śmierć nie była niefortunnym przypadkiem jak w filmie, „był to kryminalny spisek mający na celu uwolnienie lorda narkotkowego z doraźnymi egzekucjami, które pluja nam w twarz całkowitym lekceważeniem życia przez te wilki”. Zginęło dwóch funkcjonariuszy więziennych, a trzech innych walczy o powrót do zdrowia. Fizycznie może z tego wyjdą, ale pozostanie to w ich psychice już na zawsze.

Dwa lata po „Gorączce” miał w USA miejsce inny incydent zbrojny. Zmienił on wówczas trwale oblicze tamtejszej policji. Funkcjonariuszy zaczęto inaczej szkolić, otrzymali też inną broń. Zaczęto też stosować materiały pancerne w pojazdach i wzmocniono kamizelki kuloodporne.

Strzelanina w North Hollywood

Wydarzenie, które tak wpłynęło na amerykańskich funkcjonariuszy, miało miejsce 28 lutego 1997 r. w Kalifornii. Doszło wówczas do ostrej wymiany ognia między dwoma rabusiami, którzy napadli na bank, a policjantami i funkcjonariuszami FBI. Ubrani w ochronne kamizelki złodzieje Larry Eugene Phillips Jr. i Emil Mătăsăreanu mieli przy sobie karabiny szturmowe z amunicją przeciwpancerną. Policjanci natomiast dysponowali jedynie pistoletami Beretta 9 mm i rewolwerami 38. Zanim napastnicy zostali zastrzeleni, ucierpiało aż 12 policjantów i ośmiu cywilów. Podczas przeszukania domów złodziei policja znalazła kopię filmu „Gorączka”.

Kryminalna Francja i Hiszpania

Ogromna przemoc jest rzeczywistością we współczesnej Francji. Według Eurostatu każdego dnia dochodzi



Europa nie radzi sobie z przestępczością

przestępstwa polegające na napaściach i pobiciach oraz zamieszkach. Jednak ci, którzy decydują o bezpieczeństwie, sami mieszkają w obszarach o niskiej przestępczości, z prywatnym nadzorem wideo i ochroną.

Porażka Szwecji

Pierwsza w Europie w walce z przestępczością poległa Szwecja, potem dopiero Francja. Szwecja była przez dziesięciolecia symbolem bezpieczeństwa, jednak wystarczyło zaledwie 15 lat, aby stała się „procentowym liderem” w zabójstwach z użyciem broni palnej. Tam też wzrosło użycie granatów ręcznych przez gangi walczące o towary i terytorium. Obecnie nawet socjaldemokratyczna premier Magdalena Andersson musiała przyznać, że jest to efekt nielegalnej imigracji. „Będziemy musieli ponownie ocenić nasze wcześniejsze prawdy i podjąć trudne decyzje. Każda osoba, która otrzyma wsparcie, musi również spełnić pewne oczekiwania” – powiedziała. Gdy mówili to wcześniej zwykli Szwedzi, nazywała ich rasistami i faszystami.

Mafijna Holandia i narkotyczna Hiszpania

Kryminalna historia włosko-amerykańskiej mafii zaczęła się od kontroli portów. Dziś mafia Mocro w Holandii kontroluje już porty,

takie jak Rotterdam. Groziła też córce Królowej, zmuszając ją ostatecznie do opuszczenia kraju. Jak więc Holandia ma obronić swoich obywateli, jeśli nie potrafi ochronić członka Rodziny Królewskiej?

Natomiast w Hiszpanii narcos działają wzdłuż wybrzeża już całkowicie bezkarnie. Kręcą się swoimi łodziami po porcie w Kadyksie. Zmordowali dwóch strażników cywilnych. W Madrycie działają latynoskie gangi. W najbliższych latach dojdzie do ogromnej przemocy, gdy zaczną konkurować z gangami z Maghrebu i subsaharyjskimi. Aluniceros stali się milionerami. Te specjalizujące się w napadach na sklepy grupy nie dość, że nie trafiają do więzień, to niektóre zaczęły zajmować się handlem narkotykami. Bez żadnych przeszkód działają w Barcelonie. Wkrótce upadną też Bilbao, Saragossa i Walencja.

Obecnie wiele zależy od wyniku wyborów europejskich. Należy tak głosować, by wybrać tych, którzy spróbują powstrzymać proces kryminalnej degradacji. I nie będą to ci, którzy od lat są częścią problemu, zarówno po lewej, jak i po prawej stronie.

Źródło:

La Gaceta

Wiele wiatr antymakronizmu. Redaktor naczelny „Le Figaro” analizuje wybory



Emmanuel Macron

Czysto francuski wiatr to wiatr antymakronizmu, który obecnie wieje we wszystkich partiach, we wszystkich grupach wiekowych i we wszystkich kategoriach ludności – uważa Alexis Brézet.

Fala przetacza się przez Europę: od Włoch po Danię, od Austrii po Holandię – pisze Alexis Brézet, redaktor naczelny „Le Figaro”. W jednym miejscu dochodzi do głosu partia „konserwatywna”, w innym „populistyczna”. Na popularności zyskuje „skrajna prawica”, „radykałna prawica” i „nacjonalistyczna”. Jednak to wszystko jest bardziej skomplikowane. Chodzi o zmianę Europy, a potrzebę tę napędza jedna główna przyczyna. Jest nią obawa, o to, jak niekontrolowana imigracja wpłynie na równowagę społeczeństw i zagrożenie, jakie polityczny islam stanowi dla przyszłości europejskiej cywilizacji.

Irytujący i arogancki?

Dziś ma się wrażenie, że wszyscy biedni i cierpiący na innych kontynentach przybywają do Europy. W UE w latach 2013-2023 zarejestrowano 8 mln wniosków o azyl po raz pierwszy. To liczba, która mogłaby tworzyć nowe państwo członkowskie złożone wyłącznie z osób ubiegających się o azyl. Obywatele Unii coraz mocniej pokazują podczas wyborów, że najwyższy czas na drastyczną rewizję unijnej polityki imigracyjnej. Chcą polityki opartej na ograniczeniu liczby nowoprzybyłych i wydaleniu tych, którzy naruszają zasady panujące w krajach i ignorują wartości oraz kwestionują styl życia mieszkańców.

Z drugiej strony wiatr jest czysto francuski. To wiatr antymakronizmu, który obecnie wieje we wszystkich partiach, we wszystkich grupach wiekowych i we wszystkich kategoriach ludności – zauważa Brézet. Pierwotny, graniczący z uwielbieniem, podziw dla najmłodszego w historii Francji prezydenta z czasem przerodził się we wrogość wobec niego. Nicolas Sarkozy spotkał się z wrogością wywołaną przez swoje, czasem brutalne decyzje polityczne.

U François Hollande’a nie podobały się jego miękkość i niezdecydowanie. Z kolei Emmanuel Macron wzbudza gwałtowną irytację. Francuzów irytuje jego sposób i zachowanie, postrzegane jako aroganckie i narcystyczne. W rezultacie dosłownie wszystkie partie przekształciły ostatnie wybory w de facto referendum przeciwko Macronowi. Była to okazja dla Francuzów, by pokazać swojemu prezydentowi, co myślą o jego polityce, aby wyrazić wobec niego zdecydowane wotum nieufności.

Policzek dla Macrona

Rassemblement National (Zjednoczenie Narodowe) od zawsze słynie ze swoich antyimigracyjnych przekonań i wiatru antymakronowego. Dziś jego wiceprzewodniczący Jordan Bardella w pełni to wykorzystuje. Zatriumfował, zdobywając w wyborach ponad 30 proc. głosów – dwa razy więcej niż lista Macrona. Trzeba przy tym zauważyć, że z wyjątkiem Simone Veil (RPR-UDF) w 1984 r., żadna lista z jakiegokolwiek partii nigdy nie osiągnęła takiego wyniku od początku wyborów europejskich. RN dosłownie miażdży całą konkurencję partyjną

prawicy. Emmanuel Macron nigdy wcześniej nie doświadczył porażki i chociaż mógł się jej spodziewać, doznał strasznego upokorzenia. Przegrana była jak policzek. Pokonało go RN, z którego powstrzymania uczynił w 2017 r. kamień węgielny swojego politycznego zaangażowania. Także lewica socjalistyczna, kierowana przez Raphaëla Glucksmanna, podniosła się z popiołów i znalazła się z niemal 14 proc. poparciem na trzecim miejscu w wyborczym rankingu. Z kolei czwarte miejsce La France Insoumise, której liderem jest Manon Aubry, pokazuje, że skomunizowana skrajna lewica, także coraz mocniej zakorzenia się w świadomości wyborców.

Emmanuel Macron był natrętny i niewyczerpany podczas kampanii. Żaden inny prezydent Francji nie był tak zaangażowany w europejską bitwę, jak on. A jednak przegrał. „Makronizm upada. Inflacja, zadłużenie, Nowa Kaledonia, a przede wszystkim eksplozja liczby przestępstw i tragedii na tle politycznego islamu i niekontrolowanej imigracji, przemówiły głośniejsze niż on sam” – pisze Brézet.

To prawdziwa polityczna katastrofa. Macronowi udało się tak dobrze wyeliminować jakąkolwiek alternatywę między nim a Marine Le Pen, że dziś, jeśli chodzi o prawicę, nie ma już nikogo lub prawie nikogo, kto jeszcze mógłby walczyć o Pałac Elizejski. Co prawda, przewodniczącej RN tam jeszcze nie ma, ale nigdy wcześniej nie była, aż tak blisko.

Katastrofa nie tylko z winy Macrona

Powszechnie mówi się, że rządy obecnego prezydenta to rządy wszystkich kryzysów. To czasy „gilets jaunes”, Covidu, Ukrainy... Do tego jeszcze pożar Notre-Dame! Macron trafił na moment, gdy wszelkie wcześniejsze błędy rządzących pokazują swoje konsekwencje. Dziś problemy się piętrzą i dotyczą m.in. imigracji, edukacji, zadłużenia czy braku bezpieczeństwa. Jednak Macron nie jest bez winy – nie zrobił nic, by się z nimi uporać. „Jego politycznym błędem było przekonanie, że jego umiejętności manewrowania pozwolą mu nadrobić brak większości, podczas gdy w 2022 r. powinien był oczywiście zmienić sojusze – ale oznaczałoby to zmianę polityki – tak jak już zmienił swój elektorat: wyraźnie wybierając porozumienie jedności narodowej z prawicą” – zauważa Brézet, dodając, że „w polityce nie da się nadrobić straconego czasu”. Bo jak zjednoczyć ludzi i rządzić w sytuacji, gdy nie ma się już większości, ani poparcia opinii publicznej. Makronizm wydaje się, być skazany na śmierć.

Według Brézeta w Europie nadal obecna większość, czyli EPL, S&D i Odnova, będzie kontynuować swój kurs. W poszczególnych tylko przypadkach do głosu dojdzie lekka „prawicyzacja”. Ale tę nadzorować będą Rada i Komisja Europejska. Jednak tak w Brukseli, jak i w Paryżu nie wolno zapomnieć zbyt szybko o przesłaniu, które właśnie wysłali im wyborcy. „Strzeż się gniewu ludu! Ani fali, ani wiatru nie da się łatwo zatrzymać” – ostrzega na koniec Brézet.

Źródło:

Le Figaro

ROZBUDOWA AMERYKAŃSKIEGO PRZEMYSŁU OBRONNEGO WSPÓLNYM MIANOWNIKIEM OBRONY TAJWANU

JEŚLI AMERYKANIE CHCĄ SKUTECZNIE ODSTRASZYĆ CHIŃCZYKÓW OD CIEŚNINY TAJWAŃSKIEJ, MAJĄ KILKA MOŻLIWOŚCI. JEDNAK BEZ WZGLĘDU NA TO, KTÓRĄ Z NICH WYBIORĄ, ZA KAŻDYM RAZEM MUSZĄ ZMODERNIZOWAĆ I ROZBUDOWAĆ SVOJĄ INFRASTRUKTURĘ I ZAKŁADY PRODUKCYJNE, ABY ZWIĘKSZYĆ DOSTĘPNOŚĆ SPRZĘTU WOJSKOWEGO – UWAŻA „NATIONAL INTEREST”.



Lai Ching-te

Konflikty w Ukrainie i na Bliskim Wschodzie trwają, angażując zarówno Stany Zjednoczone, jak i ich europejskich sojuszników. Podczas gdy oczy – i arsenały – Zachodu zwrócone są w tę stronę, Chiny mają okazję do zajęcia Tajwanu.

W ostatnich wyborach prezydenckich na Tajwanie przewagę głosów osiągnęła wcześniej rządząca Demokratyczna Partia Ludowa, która jest przeciwna zjednoczeniu wyspy z Chinami. Nowym prezydentem został Tajwanu Lai Ching-te, wcześniejszy wiceprezydent, który zdobył około 40 proc. głosów, pokonując Hou You-ih i Ko Wen-je – kandydatów dużo bardziej przychylnych Pekinowi. Ten wybór był dość jasnym sygnałem, że pokojowe zjednoczenie Tajwanu z Chinami nie jest w najbliższym czasie zbyt prawdopodobne.

Jednocześnie Komunistyczna Partia Chin (KPCh) boryka się z coraz większymi problemami wewnętrznymi, które dotyczą przede wszystkim gospodarki i demografii kraju. Jeśli tych problemów nie uda się szybko rozwiązać, możliwości przejęcia Tajwanu siłą zaczną stopniowo maleć. Do tego należy pamiętać, że Stany

Zjednoczone objęły Chiny za cel swojej globalnej rywalizacji, pociągając za sobą przynajmniej część swoich europejskich partnerów, coraz bardziej ostrożnych w relacjach z KPCh. Na korzyść Chin przemawia obecnie to, że Amerykanie i Europejczycy są obecnie skupieni na wydarzeniach w innych częściach świata. Wciąż wiele uwagi i środków pochłania wojna w Ukrainie, natomiast konflikt w Strefie Gazy, toczący się (w węższym ujęciu) między Izraelem a Hamasem, dodatkowo zaangażował Waszyngton. Jednocześnie prowokacje jemeńskich rebeliantów Huti na Morzu Czerwonym i różnych szyickich bojówek na Bliskim Wschodzie pokazują, że taktyka odstraszenia utrzymywana przez USA przestaje działać z dotychczasową skutecznością.

Skoro więc uwaga Stanów Zjednoczonych jest z konieczności tak mocno rozproszona, Chiny mogą dojść do wniosku, że to najlepszy moment, by uderzyć na Tajwan.

Czemu to zagrożenie powinno przejmować resztę świata? Zaczniemy od tego, że Tajwan to bastion demokracji w swoim regionie, który pokazuje, że system oparty na

wolności może osiągnąć gospodarczy i społeczny sukces – to lekcja, która bardzo przydaje się Chinom. Pekin często próbuje dyskredytować tajwańską demokrację, lecz mimo tych prób Wyspa ta trwa przy demokratycznych wartościach od pierwszych tamtejszych wyborów w 1996 r. Po drugie, Tajwan ma znaczenie strategiczne. TSMC – tajwańska firma produkująca półprzewodniki – produkuje 90 proc. zaawansowanych półprzewodników na świecie.

Komponenty te są niezbędne przy nowych technologiach – od sztucznej inteligencji przez radary, szyfrowanie, po systemy naprowadzania rakiet. Jeśli Chiny zdobędą Tajwan, będą mogły łatwo odciąć Stany Zjednoczone i cały Zachód od rynku półprzewodników. Właściwie cel ten udałby się osiągnąć jeszcze przed przyłączeniem Tajwanu – wystarczyłaby inwazja czy militarna blokada wyspy.

Po trzecie, powstrzymanie Chin przed inwazją na Tajwan – albo zdecydowana reakcja na inwazję, jeśli taktyka odstraszenia zawiedzie – jest też kwestią wiarygodności Stanów Zjednoczonych. Wiarygodności, na

której polegają także inne państwa w regionie Indo-Pacyfiku, a w tym, chociażby Korea Południowa i Japonia. Jeśli USA nie stanie w obronie Tajwanu, te kraje zaczną wątpić w pomoc Stanów w przypadku rozszerzenia chińskiej agresji.

W kontekście tych czynników oczywiste staje się, że obrona Tajwanu to dla Stanów Zjednoczonych imperatyw. Eksperci wiele wysiłków poświęcili też na wskazanie sposobu, który do tej obrony nadawałby się najlepiej. Pomysły różnią się od siebie i rozciągają od masowego napływu broni po ustanowienie formalnego sojuszu – ale w praktycznie w każdym z proponowanych rozwiązań pojawia się jeden praktyczny element: modernizacja amerykańskiej bazy obronno-przemysłowej, aby mogła ona dostarczyć tego rodzaju wsparcie.

USA musi więc unowocześnić, a także rozbudować aktualne zakłady produkcyjne, co pozwoli na zwiększenie produkcji – a co za tym idzie: dostępności sprzętu wojskowego. Przydatne będzie też usprawnienie procesu sprzedaży, żeby Tajwan mógł dostać nowoczesny sprzęt w odpowiednim czasie. Choć już teraz Tajwan nabył amerykański sprzęt za 19 mld dolarów, to planowane dostawy są opóźnione – a to tylko zwiększa ryzyko chińskiej agresji.

Ważne jest też skupienie się bardziej na skuteczności, a mniej na kosztach. Wojna w Ukrainie jasno nam pokazała, że czasem całkiem niedroge drony mogą zapewnić przewagę, której nie dostarcza droższa i zwykle mniej poręczna broń. Myśląc o obronie Tajwanu, należy wziąć pod uwagę także ten aspekt.

Amerykański Kongres dostrzega tę kwestię. Taiwan Policy Act z 2022 r. oraz rok późniejszy 2023 roku Taiwan International Solidarity Act były próbami zapewnienia ciągłości dostaw broni z USA. Niestety w obu przypadkach projekty utknęły w Kapitolu, gdzie stały się przedmiotami politycznych przepychanek międzypartyjnych. Zapisy o pomocy wojskowej i współpracy znalazły się co prawda w ustawie o autoryzacji obrony narodowej na lata fiskalne 2023 i 2024, ale nie są wystarczające, by faktycznie zapewnić bezpieczeństwo Tajwanowi. Dlatego politycy powinni uczynić kwestię Tajwanu jednym z priorytetów roku wyborczego. Bo choć zarówno Biden, jak i Trump opowiedzieli się za koniecznością strategicznej rywalizacji z Chnami, żaden nie podjął kwestii rozbudowy amerykańskiego przemysłu obronnego.

Źródło:
National Interest

NIE UDAŁO SIĘ PREMIEROWI INDII TRAFIĆ DO WYBORCÓW POPRZECZ WIARĘ

MIESZKAŃCY INDII WOLĄ MIEĆ PEŁNE BRZUCHY NIŻ NOWEGO BOGA.
TO SPOWODOWAŁO, ŻE NARENDRA MODI WYPADŁ SŁABIEJ W WYBORACH, NIŻ SIĘ SPODZIEWAŁ.
TAK WYGLĄDA LEKCJA POLITYCZNEGO REALIZMU – PISZE „EL CONFIDENCIAL”.

Narendra Modi wykorzystał hinduizm jako swój atut wyborczy. Okazało się, że wyborcy mają inne ważne zmartwienia i czego innego oczekują. Prorokowi nie pomogła nawet inauguracja świątyni Ram tuż przed kampanią. Będzie premierem, ale musiał przełknąć gorzką pigułkę.

Zaskoczenie

Wszystko wskazywało na to, że Narendra Modi ma pewne zwycięstwo w indyjskich wyborach. Nikt nie spodziewał się słabych wyników – ani analitycy, ani nikt inny, ani nawet sam Modi. Uważa się za mesjasza nowego hinduizmu, którym od lat opromienia kraj. Najwyraźniej jednak dla wyborców istnieją ważniejsze rzeczy niż religia albo przynajmniej równie istotne. Modi wygrał, jednak jego zwycięstwo można ocenić jako moralną porażkę. Oczekiwania obecnego premiera i jego partii, BJP (Indyjskiej Partii Ludowej), były inne. Modi, zamiast dodać do poprzedniego wyniku 100 mandatów, czego się spodziewał, otrzymał mniej o 60, co spowodowało, że stracił wcześniejszą absolutną większość. Jeszcze kilka dni przed wyborami mówiło się o tym, że BJP zdobędzie 400 z 543 mandatów. W poprzednich wyborach zdobyła 303 mandaty. Obecnie ma ich 240. „Ludzie zaufali NDA (jego koalicji) po raz trzeci z rzędu! To historyczny wyczyn w dziejach Indii” – napisał Modi na Twitterze po ogłoszeniu wyników. Fakt – kolejny raz wygrał, ale za zamkniętymi drzwiami w siedzibie BJP nie było zbyt wielu powodów do świętowania.

Dlaczego tak się pomyłono w przewidywaniach?

Analizę zaskakującego wyniku wyborczego opublikował „The Times of India”. Tytuł artykułu brzmi: „Jak Modi został ukarany przez Indie, które ignoruje”. Czytamy w nim wypowiedź politolog Anastasi Piliavsky: „Tak jak eksperci popadli w komfort magicznego myślenia – wiarę w charyzmę Modiego i wielkie narodowe narracje, to indyjscy wyborcy dali nam lekcję politycznego realizmu. Podczas gdy wyższe klasy w Delhi i Bangalore świętowały lądowanie na Księżycu i szczyt G20, a potentaci w Gujarat świętowali Świątynię Ayodhya, zupełnie inne kwestie zaprzętały umysły mieszkańców głębokich Indii”. Modi wykorzystał hinduizm i to, co uważał, że czyni go przywódcą religijnym, jako swój atut wyborczy. Korzystał z tego do ostatniego momentu. „Jestem przekonany, że Bóg posłał mnie w określonym celu, a kiedy ten cel się zakończy, moja praca jest skończona. Bóg nie odkrywa swoich kart. On po prostu każe mi robić różne rzeczy” – oświadczył podczas jednego z ostatnich wystąpień przedwyborczych. Swoim wyborcom zaoferował więc głosowanie na proroka, a nie polityka. Ta formuła działała, ale tylko do jakiegoś czasu.



Modi sądził, że inauguracja świątyni Ram spolaryzuje hinduistów przeciwko muzułmanom. To miało sprawić, że wyznawcy hinduizmu zdecydują się głosować na niego. Czemu to zawiodło?

Otóż dlatego, że opozycja okazała się na tyle sprytna, by podzielić hinduistów. W tym celu zasiała obawy, że Modi zmieni konstytucję i usunie politykę rezerwacji (zasadę z czasów brytyjskich, która rezerwuje reprezentację dla mniejszości). W rezultacie, oprócz muzułmanów, wiele innych niższych klas, dalitów i rdzennej ludności zagłosowało na opozycję – wyjaśnia Asok Swain, profesor na Wydziale Badań nad Pokojem i Konfliktami Uniwersytetu w Uppsali.

Koniec świeckości Indii?

W rzeczywistości to właśnie w okręgu wyborczym Świątyni Ram zawiodła narracja BJP. Inauguracja Świątyni Ram w Ayodhya w styczniu ubiegłego roku związana była z masową kąpielą tysięcy wiernych. To historyczne wydarzenie zerwało z konstytucyjną świeckością Indii. Modi poświęcił świątynię zbudowaną na pozostałościach meczetu zrównanego z ziemią przez hinduistycznych radykałów w 1992 r. Uroczystość porwała wszystkich przybyłych. Była muzyka, fanfary, wiwatowano na cześć premiera. Nie przełożyło się to na wynik wyborczy, bo potem nie zagłosowano na niego. BJP przegrało tam wybory z Partią Samajwadi. Choć Modi dał im

świątynię, to obywatele pokazali, że potrzebują czegoś innego: pracy i szkół. Faktem jest, że bardzo niewielu mieszkańców Ayodhyi chodzi do świątyni, większość wyznawców to osoby z zewnątrz. Mieszkańcy, co prawda czczą Rama, ale by przetrwać, potrzebują przede wszystkim środków do życia.

W artykule w „Indian Express” jeden z wyborców BJP mówi: „Podczas budowy świątyni obiecano mieszkańcom, że zostaną im przydzielone namioty, ale tak się nie stało”. Modi dał im Boga, ale oni szukali też czegoś innego.

Opozycja za to nie spała, dobrze rozegrała swoje karty. Jej lider, Rahul Gandhi, podróżował po całym kraju. Stworzył również solidną sieć sojuszy. Jego koalicja, Inclusive National Development Alliance of India (I.N.D.I.A.), zdobyła 193 mandaty. Znaczna część tych głosów pochodziła z południa kraju. Modi też włożył wiele wysiłku w zdobycie głosów w tej części Indii, ale tam już historycznie osiągał słabe wyniki. I mimo wysiłków nic się nie zmieniło. Indyjski Kongres Narodowy Rahula Gandhiego, potomka rodu Nehru-Gandhi, zdobył prawie 100 mandatów.

„Przedwyborczy taktyczny sojusz partii opozycyjnych również pomógł skonsolidować głosy przeciwko Modiemu. Główna twarz opozycji, Rahul Gandhi, po swoich marszach w całym kraju, był postrzegany

jako wiarygodna alternatywa dla zastąpienia Modiego” – wyjaśnia profesor Swain. Natomiast indyjski analityk Amitabh Tiwari tłumaczy, że „Sprzeciw wobec posłów na szczelu lokalnym, spadek poparcia Modiego i opozycyjna narracja dotycząca zmiany konstytucji i zakończenia rezerwacji pomogły im w uzyskaniu miejsc zarezerwowanych dla kast. Problemy z bezrobociem wpłynęły z kolei na młodzież”.

Modi w tej sytuacji, aby przeprowadzić krajowi, będzie musiał wybrać między umiarkowaną ścieżką, która odsunie go od ekstremizmu, który go tam doprowadził, lub jeszcze bardziej zaostrzyć swoje przesłanie i zwołać hipotetyczne nowe wybory, w których będzie on przeciwko wszystkim innym.

„Tracąc mandaty i uzależniając się od partnerów koalicyjnych, Modi będzie musiał prowadzić umiarkowaną politykę, aby pozostać u władzy. Jeśli jego partnerzy koalicyjni zdecydują się go opuścić, a on sam zostanie zmuszony do pozostania w opozycji lub rozpisania przedterminowych wyborów, może zdecydować się na ekstremistyczne stanowisko, aby spolaryzować wyborców” – przypuszcza Swain. „Obecna sytuacja zmusza go do większej elastyczności” – podsumowuje Tiwari.

Źródło:

El Confidencial

Czy Ron DeSantis mógłby zostać wiceprezydentem Donalda Trumpa?

JEŚLI BYŁEMU PREZYDENTOWI USA I KANDYDATOWI W NADCHODZĄCYCH WYBORACH DONALDOWI TRUMPOWI UDA SIĘ ROZWIĄZAĆ LOGISTYCZNE PROBLEMY I ZAPOMNIEĆ DAWNE NIESNASKI Z RONEM DESANTISEM, MOŻE TO WZMOCNIĆ POPARCIE DLA OBU, PIERWSZEMU PRZYWRACAJĄC URZĄD, A DRUGIEMU DAJĄC POSADĘ WICEPREZYDENTA – OCENIA „NATIONAL INTEREST”.

Ron DeSantis, obecny gubernator Florydy, nie ma powodów do radości po niedawnych prawyborach prezydenckich Partii Republikańskiej. Nie chodzi o to, że okazał się złym kandydatem. Jego problem wziął się stąd, że kiedy Demokraci postanowili zaatakować Donalda Trumpa szeroko zakrojoną kampanią prawną, republikańscy wyborcy uznali niewinność byłego prezydenta. Przekonani, że wszystko to jest tylko próbą upolitycznienia wymiaru sprawiedliwości, postanowili okazać swoje wsparcie i wierność Trumpowi. Zresztą wielu republikańskich wyborców dalej wierzy, że wybory prezydenckie z 2020 r. zostały sfalszowane. Ich zdaniem wygrał je Trump i to on powinien zostać prawowitym prezydentem. Zatem każdy inny republikański kandydat, który próbuje rywalizować z Trumpem, jest traktowany z dużą nieufnością i zwykle bez sympatii.

DeSantis nie zyskuje też przy bliższym poznaniu – choć jest dobrym mówcą i politykiem, brakuje mu osobowości. Unika kontaktów z opinią publiczną, a w rzadkich przypadkach, w których się na nią otwiera, szybko pokazuje, skąd ta jego skrytość: po prostu poza działalnością zawodową jest okropnie nudny.

Pomimo tego to właśnie DeSantis – obok, oczywiście, Trumpa – był głównym faworytem przy republikańskich nominacjach do najbliższych wyborów prezydenckich. Już dziś mówi się o tym, że za cztery lata DeSantis znów postara się o nominację i że wtedy jego szanse mogą być wyższe niż w tegorocznych prawyborach. Będzie musiał jednak wystartować w otwartych prawyborach, w których liczyć się będzie przede wszystkim wiceprezydent obrany przez Trumpa w tym roku (o ile Trump nie zdecyduje się na jakiegoś outsidera, jak na przykład Tulsi Gabbard).

Dużo większe szanse miałby zatem DeSantis, gdyby w tegorocznych wyborach został wiceprezydentem Trumpa. Bez względu na to, czy Trump wygrałby wybory, jeśli DeSantis podczas kampanii zostałby jego numerem dwa, przeciwko Joe Bidenowi i Kamali Harris, pokazałoby to siłę i jednomyślność Republikanów, co też przełożyłoby się zapewne na większe poparcie.

Nie jest to jednak takie proste. DeSantis i Trump bardzo ostro rywalizowali w prawyborach. Bardziej oddani zwolennicy jednego i drugiego od razu odrzuciliby opcję takiego sojuszu. Jednak republikańscy wyborcy, którzy potrafią utrzymać emocje na wodzy i stawiać jako priorytet pokonanie Demokratów, łatwo dostrzegą w tej możliwości najlepszy wybór. Problem z prawyborami w USA polega



na tym, że bardzo dzielą wyborców tej samej partii. Dlatego pierwszym zdaniem zwycięscy – kimkolwiek jest – powinno być zjednoczenie. W republikańskich prawyborach w 1980 r. gubernator Kalifornii Ronald Reagan bardzo zdenerwował innego kandydata – byłego dyrektora CIA George’a Busha. Media nakręcały niechęć tych kandydatów, często nazywając ją nienawiścią. Kiedy Reagan wygrał prawybor, wbrew sugestiom prasy, a także wbrew podpowiedziom swoich doradców, postanowił na swojego zastępcę wybrać właśnie Busha. W ten sposób wygrali wybory.

I podobnie może być teraz – jeśli Trump na swojego zastępcę wybierze DeSantisa, może w ten sposób zjednoczyć partię i wygrać. I jasne, Trump potrzebuje głosów kobiet, bo jeśli nie trafi do tej grupy społecznej, będzie musiał zdobyć głosy Afroamerykanów lub Latynosów. Dlatego powinien przyciągać wyborców (wyborczynie) takimi nazwiskami jak Tulsi Gabbard, Ben Carson czy Marco Rubio. Jednak nie ma co zakładać, że nagle Trump zdobędzie znaczną część głosów kobiet. Natomiast w kwestii Afroamerykanów i Latynosów, Trumpowi udało się samodzielnie zwiększyć ich poparcie w ostatnich ośmiu latach. Nie potrzebuje więc wybierać na wiceprezydenta kogoś z mniejszości etnicznych.

Zauważmy, że zachowanie DeSantisa było bardzo w porządku. Chociaż zwolennicy Trumpa prześcigają się w podkreślaniu, jak bardzo okropny był jego rywal, to faktem jest, że kiedy tylko okazało się, że DeSantis nie ma szans na wygraną, usunął się na bok i nie przeszkadzał Trumpowi w kampanii. Tego samego nie można powiedzieć o Nikki Haley, która w podobnej sytuacji uparcie

kontynuowała swoje dość chaotyczne poczynania. Tymczasem DeSantis nie tylko ustąpił, ale nawet wyraził swoje poparcie dla Trumpa – i to pomimo ataków ze strony republikańskich mediów przychylnych Trumpowi. Jakby tego było mało, zaangażował się w zbiórkę funduszy dla Trumpa, a wiadomo, że pod tym względem DeSantis radzi sobie doskonale.

To tym większe wsparcie dla byłego prezydenta, że Demokraci nadal wykorzystują instrumenty prawne przeciwko niemu – co pochłania sporo środków z kampanii Trumpa i Republikańskiego Komitetu Narodowego (RNC).

W tym politycznym planie pojawia się jednak mała przeszkoda. Dwunasta poprawka do Konstytucji Stanów Zjednoczonych stwierdza, że kandydaci na prezydenta i wiceprezydenta, którzy mieszkają w tym samym stanie, nie mogą razem startować. Teoretycznie likwiduje to omawianą możliwość, ale w praktyce jest trochę inaczej, bo zdarzało się już w historii USA, że w tych samych wyborach startowali politycy z tego samego stanu.

A to dlatego, że ten zapis bardzo łatwo obejść – wystarczy, że Trump lub DeSantis zmienią miejsce zamieszkania z Florydy na inny stan.

Wcześniej zrobił tak Dick Cheney, aby uzyskać nominację na wiceprezydenta od George’a W. Busha. Bush i Cheney mieszkali wtedy w Teksasie, więc Cheney najwyczajniej przeniósł swoją rezydencję do Wyoming. Nie było przy tym zamieszkania, wszystko zgodnie z literą prawa. Tak samo mógłby postąpić Trump albo DeSantis, zanim ten drugi otrzymałby nominację.

Dla DeSantisa nie byłoby to tak łatwe, bo jest w tej chwili gubernatorem Florydy

i gdyby zmienił miejsce zamieszkania, straciłby stanowisko. Ale jako kandydat Trumpa na wiceprezydenta i tak nie byłby w stanie wykonywać swoich gubernatorskich obowiązków i musiałby je przekazać. Zatem DeSantis mógłby najpierw ustąpić ze stanowiska gubernatora, potem zmienić miejsce zamieszkania i wreszcie zostać wiceprezydentem Trumpa.

Jednak we wcześniej przywołanym przypadku Bush-Cheney to Cheney przeprowadził się do Wyoming właśnie dlatego, że Bush był gubernatorem Teksasu. W momencie kampanii Cheney nie był związany z żadnym urzędem państwowym, więc łatwo mógł się przenieść. Sprawę ułatwiał też fakt, że obaj politycy byli bardzo zamożni.

Trump też dysponuje znacznymi środkami i ma nieruchomości rozsiane po całych Stanach Zjednoczonych – a gdyby wśród nich nie znalazło się nic, co by mu obecnie odpowiadało, mógłby sobie pozwolić na kupno nowego domu. Mógłby wtedy wybrać inny stan jako swoją główną rezydencję i w ten sposób ominąć problemy z wyznaczeniem DeSantisa na swojego wiceprezydenta. Musiałby tylko wybrać stan głosujący za Republikanami. I koniecznie taki, w którym nie dałoby się go ciągać po sądach, czego już doświadczył w rodzinnym Nowym Jorku.

Jeśli Trump i DeSantis nie będą żywić urazów z prawyborów i wypracują logistyczne porozumienie pozwalające ominąć dwunastą poprawkę, Republikanie nie tylko będą mieli ugruntowaną pozycję w tegorocznych wyborach, ale też przygotują konkretnego następcę Trumpa na kolejne wybory prezydenckie w 2028 r.

Źródło:
National Interest



AUKUS coraz silniejszy

POSTĘPUJE BUDOWA AUKUS JAKO POTEŻNEGO SOJUSZU W REGIONIE INDO-PACYFIKU, KTÓRY MA PRZECIWDZIAŁAĆ CHIŃSKIEMU ZAGROŻENIU. I NIE PRZYPOMINA TO BYNAJMNIEJ, W DUŻEJ MIERZE NIECHCIANYCH I NIEPOTRZEBNYCH MANEWRÓW, MAJĄCYCH NA CELU STWORZENIE WSPÓLNEJ UNII OBRONNEJ UE – DONOSI „THE SPECTATOR”.

AUKUS to rosnące w siłę, ogłoszone 15 września 2021 r. porozumienie między Australią, Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi w zakresie wymiany technologii obronnych. Obejmuje ono m.in. współpracę przy tworzeniu australijskiej floty okrętów podwodnych z napędem jądrowym.

Five Eyes

Opierając się na trwającej prawie osiem dekad ultratajnej umowie o wymianie informacji wywiadowczych o nazwie Five Eyes, trzej główni członkowie AUKUS współpracują teraz strategicznie i technologicznie we wszystkim – od energii jądrowej po komputery kwantowe i obronę. Zasygnalizowali też, że inni mogą dołączyć do nich w drugim, niejądrowym etapie lub Filarze 2, który ma na celu dzielenie się zaawansowaną technologią wojskową.

Ostatnio o zamiarze przystąpienia do sojuszu poinformowała Korea Południowa. Dołączyć pragną też Kanada i Nowa Zelandia, pozostali dwaj partnerzy Five Eyes. Korea Południowa i Japonia zamierzają zasilić swoją obecnością Filar 2. Oba kraje dysponują ogromnym potencjałem obronnym, naukowym i technologicznym oraz znajdują się na pierwszej linii frontu agresji ze strony Chin i Korei Północnej.

Podczas spotkania ministrów spraw zagranicznych i obrony Australii oraz Korei Południowej w Melbourne, omawiano członkostwo Korei Południowej. Wcześniej pakt rozważał włączenie Japonii, która jest naturalnym partnerem sojuszu, współpracując już z Wielką Brytanią i Włochami nad budową myśliwca szóstej generacji Tempest. Tokio w ubiegłym roku podpisało również traktat obronny z Londynem. Zaniepokojony Pekin potępił AUKUS jako pakt o „mentalności zimnej wojny”, która może zmienić Pacyfik w „ocean burz”.

Będzie się rozrastał

AUKUS raczej nie poprzestanie na siedmiu partnerach. Chiny obawiają się, że do sojuszu dołączy znacznie więcej krajów. Można spodziewać się, że do paktu zechcą przystąpić też Filipiny, Wietnam, a nawet Indie. AUKUS współpracuje już z innymi organizacjami regionalnymi, takimi jak zainicjowany w 2007 r. strategiczny dialog bezpieczeństwa Quadrilateral Security Dialogue (Quad), zawarty pomiędzy Australią, Indiami, Japonią i Stanami Zjednoczonymi. Jego celem jest „azjatycki luk demokracji”. W jego ramach prowadzone są wspólne ćwiczenia wojskowe, w odpowiedzi na rosnącą chińską potęgę militarną. Także Francja, podmiot regionalny z 1,6 mln obywateli w Nowej Kaledonii

i na Południowym Pacyfiku, w 2021 r. rozmieściła swoją marynarkę wojenną obok Quad.

Wielka Brytania od 2015 r. wzmacnia swoją obecność w regionie. Skierowała się w stronę Indo-Pacyfiku, przesuwając jeden ze swoich satelitów wojskowych Skynet na wschód, aby objąć zasięgiem Azję Wschodnią i zachodni Pacyfik. W następnym roku otworzyła nową australijską stację naziemną, obawiając się, że spory terytorialne na Morzu Południowochińskim zaowocują międzynarodową konfrontacją. Japonia jest obecnie partnerem w 11-osobowym kompleksowym i progresywnym porozumieniu o partnerstwie transpacyficznym CPTPP, reprezentującym 13,4 proc. światowego PKB. Obejmuje już wszystkich innych członków i kandydatów AUKUS, z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych. Te ostatnie wycofały się bowiem z sojuszu za czasów prezydentury Donalda Trumpa.

Nie miejsce dla NATO?

Organizacja Traktatu Północnoatlantyckiego nie jest ani niezbędna, ani pożądana w regionie Azji i Pacyfiku. Siły NATO jednak są już na miejscu, gdyby na przykład chińska obecność na Morzu Południowochińskim stała się

nadmierna, a Tajwanowi groziłoby poważne niebezpieczeństwo lub gdyby Korea Północna przekroczyła granice elastycznego porozumienia. Wówczas wraz z pozostałymi siłami mogliby stworzyć Wielki AUKUS.

Pakt jest silnym środkiem odstrasżającym dla regionalnych rewizjonistycznych hegemonów i przykładem tego, jak zbudować funkcjonalny system sojuszy.

Głównym celem AUKUS będzie strategiczne przesunięcie Chin z obszaru lądowego na morski. Pekin skupił się więc na marynarce wojennej i ambicji przejęcia kontroli nad Morzem Południowochińskim.

Gdy świat powraca do geopolitycznej rywalizacji na morzu, AUKUS pokazuje, jak dyskretna i praktyczna dyplomacja może generować obecność i skalę potrzebną do odstrasżania przeciwników, zniechęcania konkurentów, sprzymierzania się sojuszników i partnerów oraz podtrzymywania brytyjskich i zachodnich wartości i interesów strategicznych.

Źródło:

The Spectator

Chiny wkraczają na Morze Czarne. Zbudują port w Gruzji



Chiny zbudują najgłębszy port na Morzu Czarnym. Rząd Gruzji wybrał chińskie firmy do wzniesienia największego w kraju portu nieopodal Półwyspu Krymskiego. To otworzy nowy szlak handlowy i zwiększy obecność Chin w regionie – informuje „La Razón”.

Chiny od dekad prowadzą bardzo specyficzną politykę cichych podbojów. Nie są to otwarte, agresywne, militarne ataki, które zwracają uwagę całego świata. To niezwracające na siebie uwagi strategiczne posunięcia ekonomiczne lub infrastrukturalne. Tu kupią surowce od jakiegoś kraju z Ameryki Łacińskiej, który popadł w kłopoty finansowe, tam przejmą cudzy dług. Wiele z tych działań koncentruje się też na kontynencie afrykańskim, w ramach podmiotu nazwanego Chinafrica.

Właśnie dostaliśmy kolejny przykład takiego cichego podboju: jedna z chińskich spółek otrzymała koncesję na budowę portu na Morzu Czarnym. Mogłoby się wydawać, że to niewiele, ale pamiętajmy, że Morze Czarne to m.in. arena krwawych starć Rosji z Ukrainą. Port powstanie u wybrzeży Gruzji, o której niedawno zrobiło się głośno za sprawą kontrowersyjnej ustawy ograniczającej podstawowe prawa człowieka. Gruziński parlament – mimo protestów ze strony Unii Europejskiej i gruzińskiej opozycji – przyjął ustawę o zagranicznych agentach, przypominającą rosyjskie ustawodawstwo używane do uciszania społecznych sprzeciwów.

Wykorzystując fakt, że uwaga mediów, opinii publicznej i społeczności międzynarodowej skupiona była na kontrowersyjnej ustawie, gruziński rząd przyznał konsorcjum China

Communications Construction Company Limited i China Harbour Investment koncesję na budowę najgłębszego portu morskiego na Morzu Czarnym, który powstanie w mieście Anaklia. Ma to kilka niepokojących konsekwencji. Planowany port stworzy alternatywną drogę, którą Chiny będą mogły dostawać się do Morza Czerwonego, a także wzmocni kontrolę tego państwa nad Rosją na obszarze Półwyspu Krymskiego.

„Zwycięzcą przetargu jest jedno z największych chińskich przedsiębiorstw państwowych, które ma duże doświadczenie również w realizacji tego typu projektów. Ich wniosek o realizację tego projektu był bardzo dobry” – tłumaczył premier Gruzji Irakli Kobachidze. Dmitrij Szaszkina, dawny minister

obrony Gruzji, a obecnie członek partii opozycyjnej Zjednoczony Ruch Narodowy, powiedział dziennikarzom, że „wraz z pojawieniem się chińskiej firmy w Gruzji rozpoczyna nowa rzeczywistość geopolityczna, ponieważ na Morzu Czarnym pojawia się zupełnie nowy gracz”. I dodał: „Chiny konfrontują się z Europą, Stanami Zjednoczonymi i Turcją. Jedynym krajem, z którym Chiny nie mają sprzecznych interesów, jest Rosja. Te dwa kraje, Chiny i Rosja, chcą kontrolować środkowy korytarz tranzytu ładunków, a Gruzja staje się zakładnikiem interesów dużych graczy”.

Inny członek Zjednoczonego Ruchu Narodowego, Petre Tsiskarishvili, powiedział, że „ostatecznie wszystko, co otacza port w Anaklii, z handlowego i wojskowego punktu widzenia, a także cała część Morza Czarnego, którą zajmuje, będzie kontrolowane przez Rosję za pośrednictwem jej człowieka w Gruzji (honorowego przewodniczącego partii rządzącej Gruziński Marzenie) Bidziny Iwaniszwilego”.

Gruzińscy urzędnicy podkreślają jednak, że wartość rocznego handlu Chin z Europą to 780 mld dolarów i nawet jeśli przez ich kraj miałyby przepływać 5 proc. towarów, będzie to dla Gruzji niezwykle korzystne. Koszt budowy portu ocenia się obecnie na 2,5 mld dolarów. Według planów ma zajmować powierzchnię 400 ha. Podobnie jak porty w Szanghaju i Singapurze, port w Anaklii będzie mógł przyjmować statki o wyporności do 100 tys. ton. To znacznie więcej niż aktualnie najważniejsze porty Gruzji – Batumi i Poti – które zdolne są do przyjmowania statków o wyporności sięgającej tylko 40 tys. ton.

Źródło:
La Razón

Finlandia, Norwegia i Szwecja utworzą wspólny korytarz

PAŃSTWA NORDYCKIE DOSZŁY DO POROZUMIENIA W SPRAWIE WSPÓLNEGO UTWORZENIA WOJSKOWEGO KORYTARZA TRANSPORTOWEGO. JEGO CELEM BĘDZIE ZWIĘKSZENIE BEZPIECZEŃSTWA W KONTEKŚCIE ZAGROŻENIA ZE STRONY ROSJI.



W ramach Nordyckiego Szczytu Obronnego, który odbył się 20 czerwca w norweskiej miejscowości Bodø, na temat korytarza rozmawiali; prezydent Finlandii Alexander Stubb, premier Norwegii Jonas Gahr Store i Szwecji Ulf Kristersson.

Inicjatywa, której celem jest zapewnienie możliwości (w przypadku, gdyby zachodziła taka potrzeba) skutecznego przemieszczania żołnierzy z norweskich portów do Szwecji i Finlandii.

W efekcie nastąpiłaby znacząca poprawa zdolności NATO do niezwłocznego przemieszczania sił zbrojnych w ramach współdziałania pomiędzy krajami północnej flanki Sojuszu.

Nowa jakość współpracy
Spotkanie trzech liderów stanowiło element przygotowania do Szczytu NATO w Waszyngtonie, zaplanowanego na 9-11 lipca. „W przeszłości, planując przemieszczanie wojska i sprzętu wojskowego, myśleliśmy bardziej w kategoriach Północ-Południe. Teraz myślimy bardziej w kategoriach

ŚWIAT

„Finlandia, Norwegia i Szwecja tworzą wspólny korytarz” - ciąg dalszy artykułu ze strony 10

Wschód-Zachód” mówił norweski premier podczas konferencji prasowej w Bodø.

„Teraz gdy wszystkie nasze państwa są już w NATO, możemy współpracować w zupełnie inny sposób” – komentował Store, odnosząc się do akcesji Finlandii i Szwecji do NATO. „To pierwszy tego rodzaju szczyt od tamtej pory” – dodał.

Wybór Bodø – strategicznie położonego na północy królestwa Norwegii – motywowany był bliskością morza i granicy ze Szwecją oraz tym, że miasto stanowi siedzibę operacyjną norweskich sił zbrojnych. Przywódcy omówili kwestie, które będą przedmiotem prac waszyngtońskiego szczytu, a w tym możliwości przyspieszenia integracji sił zbrojnych trzech krajów w ramach standardów NATO. W tym zakresie Finlandia i Szwecja mogą czerpać z doświadczeń Norwegii, aktywnej w Sojuszu, już od siedmiu dekad. Co do ewentualności rozmieszczenia na terytorium państw nordyckich broni jądrowej (co wzbudza wątpliwości części opinii społecznej w tych krajach), liderzy wskazali, że kwestia podstawowa, to prace nad przygotowaniem wariantów zastosowania owej broni, jako elementu skutecznego odstraszania, z tym zastrzeżeniem, że obecnie żaden z krajów nie wystąpił z inicjatywą umieszczenia arsenałów nuklearnych na swoim terytorium.

Przedmiotem rozmów podczas spotkania w Waszyngtonie będzie także dokonanie koniecznych zmian w strukturze dowodzenia NATO, co wynika z faktu rozszerzenia Sojuszu o nowe państwa położone w bezpośrednim sąsiedztwie Rosji, z którą np. Finlandia graniczy w trudnym operacyjnie terenie, na długości blisko 1500 kilometrów.

Zapowiedziano, że kolejne spotkanie partnerów odbędzie się za rok w Finlandii, w podobnej formule, bo stanowić ono będzie przygotowanie do kolejnego Szczytu NATO.

Co do kwestii szczegółowych (w tym broni jądrowej), trzech liderzy pozostają zgodni co do tego, że niezależnie od podejmowanych w tym zakresie działań, należy zachować wstrzeźliwość w formułowaniu publicznych ocen i rekomendacji. Tak podpowiada złożoność i waga materii.

Strony były także zgodne co do tego, że realne przygotowania obronne stanowią najlepszą gwarancję zachowania pokoju, a ściśle współdziałanie odstraszy potencjalnego agresora znacznie lepiej, niż wojenna retoryka.

„Myślę, że wszyscy czujemy to samo. To zrozumiałe. W telewizji cały czas widzimy wojny w Europie i na Bliskim Wschodzie, ale ta retoryka może łatwo zakłócić nasze poczucie bezpieczeństwa i zrujnować wiarę młodych pokoleń” powiedział na zakończenie norweskiego spotkania prezydent Finlandii Alexander Stubb.

autor:
Maciej Małek

Czego Xi szuka w Europie i co łączy Pekin z Belgradem?

7 MAJA 1999 ROKU, PODCZAS OPERACJI WOJSKOWEJ NATO, AMERYKAŃSKI BOMBOWIEC B-2 UDERZYŁ W BUDYNEK CHIŃSKIEJ AMBASADY W BELGRADZIE, ZABIJAJĄC TRZECH OBYWATELI CHIN. TERAZ ZNAJDUJE SIĘ TAM NOWE CHIŃSKIE CENTRUM KULTURY. ÓWCZESNY PREZYDENT USA BILL CLINTON OFICJALNIE PRZEPROSIŁ PEKIN, ALE TAMTO ZDARZENIE POZWOLIŁO CHINOM DZIELIĆ Z SERBIĄ ANTYNATOWSKĄ URAZĘ I DAŁO XI JINPINGOWI PRETEKST DO ODWIEDZENIA JEJ STOLICY – ZAUWAŻA „THE SPECTATOR”



W tym roku przypada 25. rocznicą bombardowania Belgradu. Chiński przywódca pozwolił sobie więc na podróż do stolicy Serbii i wystąpienie, w którym mówił o chińsko-serbskiej „wieży wykutej krwią naszych rodaków”. Nie odpowiedział jednak ambasady, prawdopodobnie uznając, że byłoby to zbyt prowokacyjne wobec Waszyngtonu.

Nieudana współpraca

Xi w ciągu tygodnia spędzonego w Europie odwiedził Francję, Serbię i Węgry – kraje postrzegane jako jedno z najbardziej przychylnych Chinom na Kontynencie. Belgrad i Budapeszt sprzyjają Pekinowi, natomiast z Paryżem relacje się nieco ochłodziły, firmy obu krajów konkurują bowiem między sobą w produkcji samochodów elektrycznych i paneli słonecznych. Chiny w 2012 r. utworzyły inicjatywę o nazwie „Współpraca między Chinami a krajami Europy Środkowej i Wschodniej”, znaną również jako „16+1”, gdyż właśnie tyle krajów europejskich do niej przystąpiło. To podręcznikowa taktyka „Belt and Road”. Chodzi o oczarowanie mniej zamożnych krajów gotówką i inwestycjami, przy jednoczesnym odwoływaniu się do narracji historycznej solidarności tam, gdzie to możliwe. Celem jest odciągnięcie krajów Europy Środkowej i Wschodniej od porządku światowego kierowanego przez USA i osłabienie zachodniej jedności. Otwarte na chińską ofertę były m.in. Łotwa, Bułgaria, Chorwacja i Słowacja. Pięć lat temu do grupy dołączyła Grecja, tworząc 17+1.

Ponieważ jednak Chiny przesadziły z obietnicami, to część krajów z czasem zaczęła się wycofywać.

Najpierw była to Litwa, potem Estonia i Łotwa. Większość z 16 krajów nie odniosła bowiem z powodu paktu z Chinami większych korzyści. Do dalszego ochłodzenia wzajemnych stosunków przyczyniła się pandemia koronawirusa, a gwoździem do trumny okazała się niechęć Chin do potępienia Władimira Putina po inwazji Rosji na Ukrainę. Wówczas to Polska i Czechy stały się jednymi z najzacieklejszych krytyków Chin w Europie.

Kto sprzyja Chińczykom

Ale nie wszyscy tak samo odebrali sytuację. Podczas pandemii Serbowie zaczęli postrzegać Chiny w bardziej pozytywnym świetle dzięki środkom ochrony osobistej (PPE) i dyplomacji szczepionkowej. Prezydent Serbii Aleksandar Vučić wręcz nazwał Chińczyków swoimi braćmi. Europejską solidarność określił jako bajkę po tym, jak KE ograniczyła eksport PPE do krajów spoza UE. Kiedy milion dawek szczepionek Sinopharm dotarło do Serbii, Vučić pocałował chińską flagę przed kamerą.

Węgry także sprzyjają Chinom.

Péter Szijjártó, minister spraw zagranicznych, podczas swojej wizyty w Tianjinie w ubiegłym roku nazwał europejski plan „pozbycia się ryzyka” z chińskich łańcuchów dostaw „brutalnym samobójstwem”. Węgry również konsekwentnie wykorzystują członkostwo w UE do blokowania antychińskich polityk. W 2016 r. osłabiły oświadczenie potępiające chińskie działania na Morzu Południowochińskim. Pięć lat później zawetowały kolejne, krytykujące ustawę o bezpieczeństwie narodowym w Hongkongu.

Gorsze stosunki Chiny-UE

Pandemia, rosyjska inwazja na Ukrainę,

chińskie sankcje wobec europejskich polityków oraz napływ tanich chińskich pojazdów elektrycznych i paneli słonecznych przyczyniły się do pogorszenia stosunków Pekinu z Brukselą. Pod rządami Ursuli von der Leyen KE wprowadziła nowe środki w celu zbadania i ukarania chińskiego offloadingu w branżach zaawansowanych technologii. Chiny nie pozostają obojętne na takie szykany ze strony Europejczyków – na początku maja chińscy hakerzy zaatakowali Ministerstwo Obrony Wielkiej Brytanii, uzyskując dostęp do danych placowych większości brytyjskich sił zbrojnych.

Wdzięczność Pekinu

Chiny za poparcie potrafią się odwdziżyć europejskim krajom. Stały się największym inwestorem zarówno na Węgrzech, jak i w Serbii. Na Węgrzech powstaje nowy zakład produkcji chińskich pojazdów elektrycznych. Wcześniej producent baterii z Fujian przeznaczył 7 mld dolarów na budowę tu nowej fabryki.

Ma dać pracę 9 tys. osób. W Serbii w tym roku rozpoczęły się prace nad nowym stadionem, wspieranym przez Chiny i umową dotyczącą energii odnawialnej o wartości 2 mld euro. Jednak i w Serbii, i na Węgrzech rosną nastroje antychińskie. W Serbii aktywiści mówią głośno o złych praktykach chińskich wykonawców w zakresie pracy i ochrony środowiska.

Jeśli chodzi zaś o Węgry, sondaże sugerują, że tamtejsi parlamentarzyści opozycyjni, media i ogół społeczeństwa postrzegają Chiny bardziej negatywnie niż pozytywnie.

Źródło:

The Spectator

Co wiemy o nowym Szefie NATO?

JAK JUŻ INFORMOWALIŚMY, PREMIER HOLANDII MARK RUTTE DZIĘKI UZYSKANIU POPARCIA WSZYSTKICH PAŃSTW NATO ZASTĄPI JENSA STOLTENBERGA NA STANOWISKU SEKRETARZA GENERALNEGO SOJUSZU.



Kandydaturę Marka Ruttego jako ostatnie poparły Słowacja i Węgry. Holenderski premier w zamian za to złożył obu krajom wiążące obietnice – Węgrom obiecał klauzulę opt-out na działania NATO związane ze wspieraniem Ukrainy i operacjami poza terytorium państw członkowskich, a Słowakom wsparcie obrony słowackiej przestrzeni powietrznej.

Ostatnią przeszkodę stanowiła Rumunia, jednak w trakcie niedawnego spotkania rumuńskiej Najwyższej Rady Bezpieczeństwa prezydent Klaus Iohannis poinformował zebranych, że wobec konsensusu wszystkich innych państw w kwestii nominacji dla Ruttego, rezygnuje z ubiegania się o stanowisko.

Wagi sprawie przydaje fakt, że przekazanie władzy nastąpi przed wyborami w Stanach Zjednoczonych, których wynik może okazać się decydujący dla przyszłości Sojuszu. Ubiegający się o powrót do Białego Domu kandydat Partii Republikańskiej Donald Trump zapowiada bowiem, że w razie wygranej, wprowadzi cięcia w finansowaniu pomocy wojskowej dla Ukrainy. Dotychczasowy szef NATO z racji umiejętności skutecznego negocjowania z Trumpem i przekonywania go do swoich racji w zakresie korzyści, jakie członkostwo w Sojuszu przynosi USA, sprawował swoją kadencję ponad statutowy wymiar.

Podobne argumenty zdają się mieć zastosowanie w odniesieniu do Marka Ruttego. Obserwatorzy sceny politycznej zwracają uwagę na jego dobre relacje z Trumpem. Niektórzy nazywają go nawet „szeptunem Trumpa” (ang. „Trump Whisperer”). Sam Donald Trump przyznaje pytany o swoje spotkania z Ruttem, że „lubi tego faceta”.

Wybór nowego Sekretarza Generalnego NATO, co umożliwiło wycofanie rumuńskiej kandydatury, dobrze wróży lipcowemu szczytowi Sojuszu w Waszyngtonie, który przypadnie w 75 rocznicę powstania organizacji. Cieniem na holenderskim polityku kładzie się fakt, że jego kraj dopiero w tym roku uzyskał poziom finansowania obronności rzędu dwóch procent PKB, podczas gdy ów wskaźnik przyjęto w roku 2014, a więc dziesięć lat temu.

Ascetyczny ekscentryk Mark Rutte w Holandii ma opinię polityka niekontrowersyjnego, ale nietuzinkowego z racji osobowości i upodobań.

Jako zdeklarowany kawaler, stanowił obiekt żartobliwych docinek politycznych przeciwników, zwłaszcza ze strony lidera Partii Wolności Geerta Wildersa. „Odejdź z polityki, znajdź sobie ładną dziewczynę, kup sobie psa, tylko błagam, zostaw już tę biedną Holandię!” – zwracał się Wilders do Ruttego w trakcie jednej z parlamentarnych

debat, czym spowodował wybuch śmiechu na sali plenarnej i rozbawił nawet swego adwersarza. Rutte w jednym wywiadów miał powiedzieć, że kiedyś „mógłby mieć żonę i dzieci, ale jeszcze nie teraz”. Co ważne dla niego samego, to to, że „w tej chwili jest szczęśliwy”

Kocha muzykę klasyczną, zwłaszcza Mozarta i Schuberta. Ze współczesnych artystów słucha m.in. U2, swojego imiennika Marka Ronsona i Bruno Marsa.

Żyje bardzo skromnie, wręcz minimalistycznie, jak na zachodnie standardy. Do pracy – jak przystało na Holendra – przyjeżdża zwykle rowerem. Ma dwa samochody, ale nie są to nowe modele. Szczególnie upodobał sobie Saaby. Jest posiadaczem 17-letniego Saaba 9-3 Sport Estate.

Nie jest entuzjastą nowinek technologicznych. Przez wiele lat używał Nokii 301 i wymienił ją na iPhone’a, dopiero po likwidacji w Holandii sieci 2G i 3G. Także jego biuro jest tak skromne, że odwiedzający go prezydent Francji Emmanuel Macron, wziął je za przedsiomek.

Ważnym uzupełnieniem opisu sylwetki politycznej nowego szefa NATO jest jego sympatia skierowana w stronę Rosji. Wyrazem tego niech będzie chociażby wsparcie dla Nord Stream1 i Nord Stream 2 oraz

polityki porozumienia z Kremlm. Jak przypomina „Politico” – „w 2011 roku z radością stał obok byłego prezydenta Rosji Dmitrija Miedwiediewa i ówczesnej kanclerz Niemiec Angeli Merkel, przedstawiając projekt rurociągu Nord Stream (od czasu wysadzenia) mającego przesyłać rosyjski gaz na zachód do UE”. Rutte jest przeciwnikiem konserwatywnych rządów w Europie. Popiera „zielony ład” i „gender”, a także politykę asymilacji imigrantów.

Premierem został po wyborach w 2010 r. i od tego czasu stanowisko sprawuje nieprzerwanie do dziś. Jest drugim najmłodszym szefem rządu w historii Holandii, po Ruudzie Lubbersie. W chwili objęcia stanowiska miał 43 lata. W trakcie minionych czterech lat nie uniknął afer, które jednak zazwyczaj, ostatecznie nie wywoływały żadnych negatywnych skutków politycznych dla niego i jego rządu. Stąd też media określają go mianem „teflonowego Marka”.

Głośnym echem odbiło się usunięcie przez Ruttego zgromadzonych w starej Nokii służbowych sms-ów, podczas gdy holenderskie prawo nakłada obowiązek archiwizowania służbowej korespondencji. Władze sprawuje do czasu utworzenia rządu przez nową koalicję.

Autor:
Maciej Małek

Unia lekceważy wartości chrześcijańskie

EUROPA PRZYWRACA NIEMIECKĄ „KOALICJĘ WIELKICH”. POPULIŚCI, SOCJALIŚCI I LIBERAŁOWIE ZAPROPONOWALI URSULĘ VON DER LEYEN NA PRZEWODNICZĄCĄ KOMISJI, ANTÔNIO COSTĘ NA PRZEWODNICZĄCEGO RADY I KAJĄ KALLAS NA SZEFOWĄ EUROPEJSKIEJ DYPLMACJI – INFORMUJE „HISPANIDAD”.



Duża grupa polityków porozumiała się w sprawie kandydatur na eksponowane stanowiska w Parlamencie Europejskim. To porozumienie jest dalekie od ideału, marginalizuje bowiem ECR (Meloni i Vox), a jest to przecież jedyna grupa, która nadal zachowuje wartości chrześcijańskie. Zapomina się, że były one podstawą, na której zbudowano Unię Europejską.

Tymczasem Europejska Partia Ludowa, reprezentowana przez Greka Kyriakosa Mitsotakisa i Polaka Donalda Tuska, socjaliści i socjaldemokraci Pedro Sánchez i Olaf Scholz, a także liberałowie Emmanuel Macron i Holender Mark Rutte na stanowisko przewodniczącej

Komisji zaproponowali niemiecką konserwatystkę Ursulę von der Leyen. Według nich stanowisko przewodniczącego Rady powinien objąć portugalski socjalista Antõnio Costę, a stanowisko Wysokiego Przedstawiciela Unii do Spraw Zagranicznych i Polityki Bezpieczeństwa estońska premier Kaja Kallas z centroprawicowej Partii Reform.

Miało to zablokować szansę zarówno skrajnej prawicy, jak i skrajnej lewicy, czyli Zielonych i lewicowych komunistów. Udało się to. Ustalenia te zostały zatwierdzone w nocy podczas szczytu szefów państw i rządów, który odbywa się w dniach 27-28 czerwca w Brukseli. Kandydatury musi jeszcze

zatwierdzić Parlament Europejski. Głosowanie wyznaczono wstępnie na 18 lipca.

Viktor Orbán z kolei wykluczył przystąpienie do grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (ECR) kierowanej przez Giorgię Meloni i pozostanie wśród niezrzeszonych (NI). Przyczyną są między innymi różnice zdań w sprawie wojny w Ukrainie.

Wygląda na to, że Europa na nowo wymyśliła niemiecką „grossen koalition”, czyli PP i PSOE, odchodzi też od chrześcijańskich wartości, na których UE została założona. Spodziewać się można umiarkowanego, socjaldemokratycznego rządu. Będzie starał się przedkładać gospodarkę

nad dławiącą ją ekologię. Spróbuje też ograniczyć wysokie wydatki publiczne i podatki, które również dławią Europę.

Po raz kolejny zostaną odsunięte na bok wartości chrześcijańskie, niepodlegające w żadnej mierze negocjacom, a skonkretyzowane przez Benedykta XVI, czyli: życie, rodzina, wolność edukacji i dobro wspólne. Odsunięci zostaną też ci, którzy ich bronią jako ultra i bardzo niebezpieczni.

Źródło:
Hispanidad

GOSPODARKA

Chiny coraz silniej dominują na rynkach surowców mineralnych

OD LAT KRAJE ZACHODU PRÓBUJĄ ZYSKAĆ WIĘKSZY UDZIAŁ W ŚWIATOWYM RYNKU SUROWCÓW MINERALNYCH. PROBLEM W TYM, ŻE MIMO ICH WYSIŁKÓW DOMINACJA CHIN TYLKO ROŚNIE – ZAUWAŻA „THE WALL STREET JOURNAL”.



W dzisiejszym świecie rozwój obronności oraz zielonych technologii, możliwy jest tylko przy użyciu minerałów – to oczywiste. Problem w tym, że kontrolę nad sporą częścią surowców mają Chiny. Przez parę ostatnich lat Zachód próbował to zmienić. Nie udało się. Chiny nie tylko utrzymały, ale nawet zwiększyły swoją przewagę pod tym względem nad zachodnimi krajami.

Kontrola nad minerałami pozwala Chinom rozszerzać swoją działalność, zwiększać podaż i obniżać ceny. Zachodnie państwa tracą w tym systemie swoją konkurencyjność. „Chiny nie stoją w miejscu, czekając, aż nadrobimy zaległości” – powiedział Morgan Bazilian, dyrektor Payne Institute w Colorado School of Mines. „Dokonują inwestycji wykraczających poza i tak już ogromne inwestycje we wszystkie aspekty łańcucha dostaw kluczowych minerałów” – dodał. Do takich kluczowych minerałów należy między innymi nikiel – używa się go przy produkcji akumulatorów do pojazdów elektrycznych. Chiny trzęsą rynkiem niklu, ponieważ mają dużo zakładów przetwórczych na całym archipelagu indonezyjskim, gdzie wypompowują ogromne ilości tego minerału, wciąż stawiając nowe lub rozbudowując stare obiekty.

Tymczasem Glencore – szwajcarski gigant wydobywczy – postanawia zawiesić działalność swojej fabryki niklu we francuskiej Nowej Kaledonii, bo nie widzi możliwości dla jej dalszej rentowności – i to mimo proponowanej przez Francuzów pomocy finansowej. Do niedawna liczone na to, że nowa kopalnia niklu, którą brytyjska spółka Horizonte Minerals planowała otworzyć w Brazylii, stanie się głównym dostawcą niklu dla

zachodniego świata. Jednak spółka poinformowała, że projekt nie zostanie zrealizowany z powodu wycofania się inwestorów, którzy uznali, że na rynku niklu panuje obecnie nadpodaż. Po tym, jak Chiny zwiększyły produkcję niklu u siebie i w swoich fabrykach na terenie Afryki Subsaharyjskiej, zawieszono także projekty wydobycia tego minerału w Stanach Zjednoczonych i Australii. W Australii Zachodniej, aż cztery kopalnie niklu są w trakcie zamykania.

Podobne problemy dotyczą rynku kobaltu. Jedyna amerykańska kopalnia kobaltu zawiesiła swoją działalność już w zeszłym roku – i to zaledwie po pięciu miesiącach funkcjonowania! Powód jest taki sam, jak w przypadku niklu – Chiny załamywały rynek kobaltu minerałem wydobywanym w Indonezji oraz Demokratycznej Republice Konga, sprawiając, że amerykańska kopalnia bardzo szybko stała się nierentowna. Darton Commodities oblicza, że w ubiegłym roku poziom produkcji rafinowanego kobaltu poza Chinami osiągnął poziom najniższy od 15 lat. Fastmarkets wylicza natomiast, że od 2018 r. dotąd, udział Chin w wydobyciu litu (zarówno w kraju, jak i przez chińskie firmy za granicą) wzrósł z 14 do 35 proc. Jednocześnie przetwarzanie litu w Chinach wzrosło z 63 do 70 proc.

Zachodni producenci, w których ta gwałtowna ekspansja Chin uderza, uważają, że tamtejsza gospodarka nie może wchłonąć tak gargantuicznych ilości nowo wydobytych minerałów. Na przykład wolniejszy od zakładanego wzrost sprzedaży samochodów elektrycznych w Chinach oznaczał niewykorzystanie dużej części surowców, a co za tym idzie – załamanie światowych cen minerałów.

I nic nie wskazuje na to, by sytuacja miała się w najbliższym czasie zmienić. „To po prostu sposób, w jaki działają Chiny. Mają tendencję do budowania większych mocy produkcyjnych, niezależnie od tego, czy chodzi o aluminium, cement czy nikiel” – powiedział William Adams, szef działu badań metali nieszlachetnych w Fastmarkets. Chińskie firmy „walczą o udział w rynku, a konsekwencją tego jest nadpodaż”.

Problem ten zauważają coraz częściej zachodni urzędnicy. W zeszłym miesiącu kanadyjska wicepremier Chrystia Freeland przyznała, że rynek niklu został zalany przez minerał wydobywany w Chinach, na czym ucierpiały przedsiębiorstwa funkcjonujące na demokratycznym wolnym rynku. „Jesteśmy przekonani, że takie zachowanie może być celowe, może mieć na celu doprowadzenie do bankructwa firm w naszym kraju i w krajach sojusznicznych” – powiedziała.

Przykład argentyńskiej kopalni litu Chińskie firmy wciąż się rozwijają – mają silne wsparcie państwa i agresywną politykę przejęć. Na przykład spółka Zijin Mining poinformowała niedawno, że w tym roku zwiększy produkcję litu około 85-krotnie (w porównaniu z niską bazą), a w przyszłym roku jeszcze pięciokrotnie. Prognozy te wynikają między innymi z zakupu kopalni w Argentynie – kupiono ją dwa lata temu, ale wydobycie ma ruszyć w tym roku. Historia argentyńskiej kopalni sięga roku 2015, kiedy geolog Waldo Perez pobrał i przebadał próbki z położonego w Andach jeziora. Okazało się, że są bardzo bogate w lit, którego ogromne złoża znajdują się na pobliskim terenie.

Perez utworzył kanadyjską spółkę Neo Lithium i zabezpieczył prawa do odkrytych złóż, by dalej prowadzić – już szerzej zakrojone – prace poszukiwawcze. Prezes Neo Lithium, Constantine Karayannopoulos, próbował pozyskać inwestorów z Japonii, Korei Południowej, Australii, Stanów Zjednoczonych czy Niemiec. Rozmawiał z przedstawicielami producentów baterii do pojazdów elektrycznych oraz z kompaniami wydobywczymi. Niewielkie jednak było zainteresowanie tak dużą inwestycją w kopalnię litu – mimo że ceny tego minerału rosły w tamtym czasie. Ryzyko wciąż było zbyt duże.

Dostał jednak kilka ofert, a trzy najlepsze z nich pochodziły od firm z Chin. Wygrała Zijin, która zaproponowała 750 mln dolarów. Największym udziałowcem tej spółki jest chińska firma państwowa. Rząd Kanady pomyślnie zweryfikował sprzedaż kopalni, ale obiekcje mieli kanadyjscy i amerykańscy ustawodawcy.

Karayannopoulos odpowiedział, że ma na uwadze interesy swoich akcjonariuszy i niewiele można zrobić z „niektórymi bardzo odległymi nieakcjonariuszami narzekającymi, że nie powinniśmy sprzedawać kopalni wielkiemu złemu wilkowi”. Perez, który w momencie sprzedaży był dyrektorem generalnym Neo Lithium, powiedział, że „Chińczycy wierzyli w ten projekt, ale ludzie Zachodu – nie”. Stawką jest kontrola nad światową podażą krytycznych minerałów

W wyścigu po minerały Chiny startują z dość dobrej pozycji. Chińskie firmy wydobywcze mają spore możliwości

GOSPODARKA

„Chiny coraz silniej dominują na rynkach surowców mineralnych”- ciąg dalszy artykułu ze strony 14

finansowania i grają agresywnie, mogą pozwolić sobie na stawianie zakładów wydobywczych w krajach, których firmy zachodnie unikają, bo postrzegają jako skorumpowane albo politycznie niestabilne. Dlatego Chiny zaczęły wydobywać surowce w Indonezji, Boliwii, Mali czy Zimbabwie. Stawiają tam elektrownie i parki przemysłowe, finansując to wszystko za pośrednictwem państwowych banków. To przeciera szlaki dla kolejnych chińskich inwestycji w regionie.

Chińskie firmy przez ostatnie dekady opanowały znakomicie proces zamiany surowej rudy w metale. To pozwala im szybko i tanio budować nowe zakłady. W lutym tego roku Oxford Institute for Energy Studies oszacował, że koszt budowy rafinerii litu poza Chinami jest trzy, a czasem nawet cztery razy wyższy.

Opanowawszy technologię, która na Zachodzie uchodziła od dawna za wadliwą i zbyt drogą, chińskie firmy w kilka lat zbudowały w Indonezji całą sieć fabryk niklu i kobaltu – wszystkie cechuje bardzo wysoka wydajność. Elektrownie potrzebne do obsługi tych fabryk zasilane są przez tanią energię węglową – tę samą, od której państwa Zachodu próbują odejść, postrzeganej jako nieekologiczna.

„To po prostu proste, nieskomplikowane zdolności inżynieryjne Chińczyków, które zostały utracone przez resztę świata” – powiedział Jim Lennon, dyrektor zarządzający ds. strategii towarowej w Macquarie, australijskim banku. „Chińczycy mają teraz przytłaczającą przewagę konkurencyjną, której tak naprawdę nie da się zniwelować” – dodał.

Nie wszyscy się jednak poddają. Konkurować z Chinami próbuje między innymi kanadyjska firma Talon Metals, która kontroluje bogate podziemne złoża niklu w środkowej Minnesocie. Dla Białego Domu kopalnia ta stanowi element strategii uniezależniającej Stany Zjednoczone od Chin. Amerykański Departament Energii przeznaczył dla Talon dotację w wysokości ponad 100 mln dolarów, za którą w Północnej Dakocie ma powstać rafineria, która będzie przetwarzała rudę wydobytą w Minnesocie i innych miejscach w Ameryce Północnej.

„Amerykańscy decydenci po obu stronach sceny politycznej zdają sobie sprawę, że nie możemy pozwolić Chinom stać się jednoosobowym OPEC dla krytycznych minerałów, takich jak nikiel” – powiedział prezes Talon Sean Werger, odwołując się do Organizacji Krajów Eksportujących Ropę Naftową (Organization of the Petroleum Exporting Countries, OPEC), która koordynuje światową podaż na ten towar. Niektórzy inwestorzy wycofują się jednak ze spółki Talon. Kursy jej akcji na giełdzie w Toronto spadł przez ostatnie dwa lata o około dwie trzecie. Powód? Zalew chińskiego niklu z Indonezji.

Spora część analityków twierdzi, że jeśli ceny niklu utrzymają się na obecnie niskich poziomach, to trudno będzie uruchomić jego wydobyć poza Indonezją. Talon uważa, że przewagę daje mu wysokiej jakości ruda, a za zwiększenie przychodów mają odpowiadać innowacyjne technologie. Przy czym zgodnie z innymi kompaniami górnictwymi Talon

przyznaje, że walka ta nie jest uczciwa – między innymi za sprawą tego, że chińskie firmy wydobywające nikiel mogą liczyć na tanie finansowanie z banków państwowych, które – jak powiedział Todd Malan, dyrektor ds. zewnętrznych Talon – realizują „strategiczny imperatyw uzyskania kontroli nad cenami”. „Wszystkie zachodnie projekty muszą spełniać rynkowe kryteria ekonomiczne” – dodał Malan. Nowy zakład przetwórstwa niklu powstaje też w Australii, jego właścicielem jest spółka Queensland Pacific Metals. Będzie trafiała tam ruda z Nowej Kaledonii, a wyprodukowany nikiel trafi do General Motors. Queensland Pacific zapowiedziało jednak niedawno, że ograniczy dalsze wydatki na rafinerię, przekazując więcej środków na wiercenia w poszukiwaniu gazu. Powód łatwo już przewidzieć – spadek cen niklu. Różnice w określaniu priorytetów Dla Chin rozwój przemysłu mineralnego jest jednym z najważniejszych priorytetów. Australijski Griffith Asia Institute poinformował w swym raporcie, że inwestycje w metale i górnictwo w ramach inicjatywy Pasa i Szlaku osiągnęły w ubiegłym roku rekordowy poziom.

Uniwersyteckie laboratorium badawcze AidData odkryło, że chińskie pożyczki zaciągane na projekty związane z przemysłem mineralnym w krajach rozwijających się są zwykle niżej oprocentowane niż pożyczki komercyjne.

Firmy z Zachodu z kolei borykają się z problemami przy uzyskiwaniu pożyczek. Doradca Białego Domu

ds. energii Amos Hochstein przyznał niedawno, że zachodnie banki niechętnie finansują projekty w krajach bogatych w ryzykowne minerały. Dlatego często Chiny stają się tam jedynym graczem.

W 2022 r. Stany Zjednoczone przyjęły przepisy, w których ramach oferuje się finansowe zachęty w formie dotacji dla producentów pojazdów elektrycznych, by kupowali oni minerały z rynku krajowego albo z krajów, z którymi USA ma umowy o wolnym handlu. W przyszłym roku w życie wejdzie zapis, na mocy którego dotacje mogą nie zostać przyznane, jeśli do produkcji baterii wykorzystano minerały wydobyte lub przetworzone przez chińskie firmy.

Co więcej, Biały Dom właśnie ogłosił nowe cła na Chiny, które obejmą także krytyczne minerały, w tym naturalny grafit. Zachodnie przedsiębiorstwa wydobywcze liczą na to, że zmiany w amerykańskich przepisach zwiększą popyt na wydobywane przez nich minerały. Zawsze istnieje jednak ryzyko, że producenci samochodów znajdą obejście dla nowych przepisów. „Przy obecnych cenach, ekonomia nowych projektów typu greenfield, szczególnie na Zachodzie, nie jest wspierana” – stwierdził Kent Masters, dyrektor generalny Albemarle, największego amerykańskiego producenta litu. Zapowiedział, że jeśli tylko ceny utrzymają się na tak niskich poziomach, to cały zachodni łańcuch dostaw litu straci biznesowe uzasadnienie.

Źródło:
The Wall Street Journal

Co zawiera 14 pakiet sankcji nałożonych na Rosję?

JAK INFORMUJE BELGIJSKA PREZYDENCJA, PAŃSTWA UE POROZUMIAŁY SIĘ CO DO KOLEJNEGO PAKIETU SANKCJI W ZWIĄZKU Z ROSYJSKĄ AGRESJĄ W UKRAINIE. BEZSPORNY POZOSTAJE KONTEKST NADCHODZĄCEJ PREZYDENCJI WĘGIER.



Jeszcze w początkach maja Komisja Europejska zaprezentowała założenia 14. pakietu sankcji na Rosję. Wśród rekomendowanych propozycji uwagę zwracał zakaz wypływania z europejskich portów statków z rosyjskimi towarami na pokładzie i w ładowniach. W pierwszym rządzie szło o zablokowanie reeksportu za pośrednictwem europejskich portów rosyjskiego skroplonego gazu.

Tylko w ubiegłym roku import rosyjskiego skroplonego gazu do państw UE przyniósł Rosji zyski rzędu 8 mld euro. Uzgodnione właśnie sankcje powinny doprowadzić do ich zredukowania o blisko. Uderzą one bowiem tylko w reeksport. Co do importu rosyjskiego skroplonego gazu, to nadal wysyłany jest on m.in. do Belgii, Francji i Hiszpanii.

Uzgodnione sankcje o tyle skomplikują rosyjski eksport, że wymuszają zmianę szlaków żeglugowych, którymi gaz ekspediowany jest do Azji. Dotychczas trasa wiodła przez Europę, podczas gdy teraz statki najprawdopodobniej wybiorą trudny szlak wiodący przez

Morze Arktyczne, a to wymagać może wsparcia przez lodołamacze na odcinkach szczególnie trudnych nawigacyjnie.

Niemcy i Węgry zgłosiły zastrzeżenia
Uwagę obserwatorów zwróciły stanowcze zastrzeżenia do proponowanego pakietu sankcyjnego, które zgłosiły dwa kraje, a mianowicie Węgry i Niemcy. Rząd w Budapeszcie kwestionuje co do zasady wszelkie sankcje nakładane na Rosję w zakresie dotyczącym energetyki, zatem zgłoszony po raz kolejny sprzeciw nie stanowił zaskoczenia. Odmienne rzecz się miała w przypadku Berlina, który dotąd popierał sankcje w obszarze energetyki i piętnował postawę Węgier w tym zakresie. Zmiana frontu przez Niemcy okazała się więc zaskoczeniem. Rząd niemiecki uzasadniał zgłaszane zastrzeżenia obawą o wpływ sankcji na warunki funkcjonowania, zwłaszcza małych przedsiębiorstwa, które eksportują towary objęte sankcjami, a egzystują ekonomicznie za sprawą tanich surowców z Rosji. W przypadku restrykcyjnych kontroli, firmy te z racji potencjalnego naruszania sankcyjnych ograniczeń, naraziłyby się na poważne kary finansowe, co zagrażałoby ich istnieniu.

W rezultacie powstałego impasu propozycje zapisów, które budziły obawy Niemców, nie zostały uwzględnione w uzgodnionej wersji przepisów, a ich wykreślenie sprawiło, że Berlin poparł ostateczną wersję pakietu sankcyjnego. Budapeszt też

„Co zawiera 14 pakiet sankcji nałożonych na Rosję?”- ciąg dalszy artykułu na stronie 16

GOSPODARKA

„Co zawiera 14 pakiet sankcji nałożonych na Rosję?”- ciąg dalszy artykułu ze strony 15

utargował swoje, bo unijni liderzy zobowiązali się do wyrażenia zgody na rozbudowę węgierskiej elektrowni atomowej Paks II, która to inwestycja realizowana jest przy technologicznym i finansowym udziale Rosji. W efekcie także Budapeszt wycofał wcześniejsze

zastrzeżenia. „Ten bezkompromisowy pakiet w jeszcze większym stopniu utrudni Rosji dostęp do kluczowych technologii. Pozbawi Rosję dalszych przychodów z energii. Rozwiąże problem „floty cieni

Putina” i sieci równoległej bankowości za granicą” - oceniła Ursula von der Leyen. Jednak obserwując sytuację wewnętrzną w Rosji oraz ostatnie porozumienie Putina zawarte z Koreą

Północną, nietrudno odnieść wrażenie, że sankcje nie ograniczają agresywnej polityki Kremla.

autor:
Janusz Grobicki

Wolnorynkowe reformy Javiera Mileia zaczynają działać

LEWICOWY ESTABLISHMENT GOSPODARCZY SIĘ MYLIŁ. UDOWADNIA TO PREZYDENT ARGENTYNY, KTÓREGO DZIAŁANIA ZAOWOCOWAŁY SPADKIEM INFLACJI, OBNIŻENIEM STÓP PROCENTOWYCH I WZROSTEM WARTOŚCI PESO. A PRZECIEŻ ARGENTYNA JAWI SIĘ JAKO KRAJ Z DŁUGĄ HISTORIĄ NIEUDANYCH RZĄDÓW, ZAŁAMAŃ GOSPODARCZYCH I NIESPŁACALNYCH DŁUGÓW – ZAUWAŻA „EL ECONOMISTA”.



Javier Milei

W Argentynie pojawiły się wyraźne oznaki, że wbrew wszelkim przewidywaniom radykalne reformy Mileia przynoszą konkretne skutki.

To dowód na to, że światowy lewicowy establishment gospodarczy, uzależniony od dużych rządów i niekończących się deficytów, nie ma racji.

Wzór dla innych krajów, które chcą uciec od stagnacji?

Od początku było wiadomo, że program Mileia wiąże się z wysokim ryzykiem. A jednak wygląda na to, że wszelkie obawy nie znajdują potwierdzenia w rzeczywistości, bo argentyńska gospodarka zaczyna obierać inny kurs. Inflacja spadła do 10 proc., a przecież sięgała już 300 proc. rocznie. Chociaż optymistyczne dane dotyczą tylko jednego miesiąca, to widać, że tendencja jest spadkowa. W ubiegłym tygodniu Milei ogłosił, że kraj odnotował kwartalną nadwyżkę budżetową o skromne 0,2 proc. PKB, ale pierwszą przecież od 2008 r. Prezydent mimo składanych obietnic wciąż jeszcze nie zlikwidował banku centralnego. Jednak instytucja ta obniżyła stopy procentowe po raz trzeci w ciągu trzech tygodni i chociaż nadal utrzymują się one na wysokim poziomie 50 proc., to wkrótce zacznie to wpływać na gospodarkę. Peso w pierwszym kwartale tego roku było najlepiej radzącą sobie walutą

na świecie, a rynki obligacji również rosną.

Wszystko to oznacza, że reformy Mileia są skuteczne. Inwestorzy dostrzegli już sytuację i wraz ze stabilizacją cen i rosnącą walutą inwestycje powinny powrócić do kraju bogatego w zasoby naturalne i hiperkonkurencyjnego pod względem kosztów wynagrodzeń. Kolejną wyborczą obietnicą obecnego prezydenta było odblokowanie ogromnych rezerw ropy i gazu łupkowego w kraju. Czy uda mu się je spełnić? - nie wiadomo. Jeśli tak, gospodarka może nawet zacząć rosnąć. W pozyskiwaniu surowców mają pomóc technologie, które okazały się bezpieczne i skuteczne w USA.

To wyzwanie rzucone globalnemu establishmentowi gospodarczemu. Gospodarki Zachodu uzależnione są od dużych rządów, większej liczby regulacji i rosnących deficytów.

Osoby takie jak brytyjska kanclerz skarbu Rachel Reeves czy prezydent Biden usiłują wciąż dowodzić, że potrzebne jest aktywne państwo, strategia przemysłowa i większe pożyczki na finansowanie inwestycji, podczas gdy regulacje są kluczem do przywództwa przemysłowego i gospodarczego, a nie jego wrogiem. Międzynarodowy Fundusz Walutowy udzielał wcześniej Argentynie największych pożyczek w swojej historii, będąc wielkim zwolennikiem nieudanych rządów.

Milei został uznany za szaleńca. Wielu wróżyło, że zostanie usunięty z urzędu w ciągu kilku miesięcy, jeśli nie tygodni. Okazało się, że te prognozy były błędne.

Dlaczego się udaje

Milei nie ustaje w wysiłkach, promując wolność, liberalizację i mniejsze państwo, cierpliwie i wytrwale wyjaśniając, dlaczego reformy są uzasadnione i w jaki sposób stworzą większy dobrobyt dla wszystkich. I wiele wskazuje na to, że odniesie sukces. Pomogła mu w tym bezwzględność i odwaga.

Był bezwzględny, zamykając całe departamenty rządowe. Nie cackał się z nikim i z niczym. Nie zamierzał stopniowo ograniczać wydatków, kontrolować budżetów ani łagodzić sytuacji poprzez zwalnianie osób przechodzących na wcześniejszą emeryturę lub zamrażanie zatrudnienia. Zrobił to od razu. Uzyskał w ten sposób ogromne oszczędności. Zostały zlikwidowane: Ministerstwo Kultury, agencja antydyskryminacyjna i państwowy serwis informacyjny. W kwietniu Milei zapowiedział zwolnienie kolejnych 70 tys. pracowników państwowych.

Był odważny. Już pierwszego dnia prezydentury przeprowadził masową dewaluację peso. Potem zlikwidował kontrolę czynszów, ograniczenia

cenowe i dotacje państwowe. Ograniczył prawa pracownicze, skracając urlopy macierzyńskie i zmniejszając odprawy, a także zezwolił firmom na zwalnianie strajkujących pracowników. Nie bojąc się chwilowego wzrostu inflacji, zlikwidował dopłaty do paliwa.

Zastosowane przez prezydenta bardzo surowe środki na pewno zabolą wielu Argentyńczyków, jednak pozytywne zmiany zaczynają być widoczne. Czynsze spadły o 20 proc., gdyż właściciele uwolnieni od kontroli zwiększają podaż, zamiast ją wycofywać, jak ma to miejsce w krajach, w których cena jest ustalana przez rząd.

Znaczna część rozwiniętego świata, a w szczególności Wielka Brytania, stopniowo popada w stagnację w stylu argentyńskim. Rządy są uzależnione od subsydiów i kontroli cen, próbują sprostać każdemu wyzwaniu za pomocą wyższych wydatków. Pozwala się na nieustanny wzrost deficytu, bez żadnego sensownego planu jego redukcji. Globalna elita gospodarcza, pomimo bolesnego braku rezultatów, wciąż uważa, że potrzeba więcej rządu i potężniejszego państwa. Argentyna rzuca temu wyzwanie. I chociaż wydaje się, że robi to w dramatyczny sposób, naprawdę może zacząć to działać.

Źródło:
El Economista

Bez inwestycji w sieci, plany transformacji energetycznej pozostaną mrzonką

RZĄD ZAPOWIADA BUDOWĘ FARM WIATROWYCH I ELEKTROWNI JĄDROWYCH, CO MA STANOWIĆ KONTYNUACJĘ PLANÓW ZAINICJOWANYCH PRZEZ POPRZEDNIKÓW, ORAZ ROZWÓJ FOTOWOLTAIKI. TYLE TYLKO, ŻE STAN SIECI ENERGETYCZNYCH STAWIA OWE PLANY POD ZNAKIEM ZAPYTANIA



Znaczna część linii przesyłowych liczy sobie 30 i więcej lat, a ich modernizacja nie odpowiada potrzebom dynamicznego wzrostu gospodarczego, co pochłania więcej energii. Redukcja śladu węglowego, co w obliczu rosnących kosztów emisji, staje się ekonomiczną koniecznością, grozi brakiem dostatecznej ilości dostaw stabilnej i relatywnie taniej energii.

Zdaniem NIK (jak wynika z cytowanego przez portal Business Insider raportu), rozwój sieci przesyłowych utrudnia brak możliwości przyłączenia dostępnych OZE oraz brak (jak to ujęto) „jednolitego środowiska prawnego”, co ma związek z transpozycją unijnych regulacji w tym zakresie.

Liczba odmów przyłączenia do sieci instalacji OZE osiąga rekordowe poziomy, podczas gdy plany inwestycyjne przewidują pozyskanie nowych mocy z farm wiatrowych i siłowni jądrowych. Dopiero nowe inwestycje zapewnią skuteczny

przesył energii z północy, gdzie będzie wytwarzana, na południe, a więc do miejsc największego poboru.

Nowe magistrale elektroenergetyczne, w ciągu dekady wymagają nakładów szacowanych nawet na 200 mld złotych. Tylko do roku 2030 najwięksi operatorzy; PGE, Tauron, Enea, Energa i E.ON przeznaczą na ten cel łącznie nie mniej, niż 130 mld. Z myślą o kolejnych instalacjach, w tym wiatrowych i czerpiących energię ze słońca, wymienieni operatorzy przygotowują szczegółowe plany inwestycyjne.

Wielkie inwestycje wymagają olbrzymich nakładów
Niezależnie od tego, zarządzające najwyższymi napięciami Polskie Sieci Elektroenergetyczne przewidują, że do roku 2034, a więc w czasie dekady zainwestują 64 miliardy w infrastrukturę. Planu obejmują budowę nowej linii o mocy 400 kV i łącznej długości 170 km. Ma ona zostać oddana do użytku w końcu roku 2026 i podniesie bezpieczeństwo

energetyczne, ułatwiając przesyłanie energii z wiatru. Jednocześnie zastąpi wyeksploatowaną linię 200 kV, zbudowaną jeszcze w latach 70. ubiegłego wieku. W dotychczasowej historii PSE jest to największy program inwestycyjny.

Z myślą o końcowych odbiorcach energii i mitygowaniu kosztów wynikających ze skali inwestycji, ministerstwo klimatu deklaruje 15 mld bezzwrotnych dotacji z funduszy europejskich i dodatkowo 70 mld zł preferencyjnych pożyczek w ramach Krajowego Planu Odbudowy. Trzy z podpisanych dotychczas umów opiewają na kwotę 220,8 mln złotych, z czego dofinansowanie wyniosło 145,1 mln zł.

Odrębna kwestia to moce konieczne do zrealizowania ambitnego programu inwestycji. Jest on i tak spóźniony w stosunku do potrzeb, stanu wyeksploatowanych sieci, wreszcie niedoboru i rosnących cen komponentów do budowy sieci. Uzyskiwanie pozwoleń, warunków

zabudowy i ocena środowiskowa, to kolejne wyzwania, w obliczu którego staną inwestorzy. Kwestia organizacji procesu inwestycyjnego, niezbędnej logistyki, zarządzania płynnością i dialog z interesariuszami wymagać będą zaplecza kadrowego, organizacyjnego i efektywnych rozwiązań w zakresie projekt finance, stanowić będą wyzwanie, w obliczu którego inwestorzy muszą zmobilizować wszelkie dostępne zasoby.

Gospodarka i odbiorcy indywidualni nie mogą czekać. Tymczasem słychać, że flagowa inwestycja w energetykę jądrową może ulec przesunięciu. Faktyczne przyczyny są na chwilę obecną niejasne, w każdym razie w przestrzeni publicznej brak wiarygodnych wyjaśnień tego stanu rzeczy. Pozostaje nam czekać i obserwować w przekonaniu, że finał okaże się szczęśliwy, a ambitne zapowiedzi zostaną zrealizowane.

autor:
Maciej Małek

GOSPODARKA

Kto stoi na czele niemieckich rolników?

NIEMIECCY ROLNICY MAJĄ NIETYPOWEGO PRZYWÓDCE. JOACHIM RUKWIED, PRZEWODNICZĄCY NIEMIECKIEGO STOWARZYSZENIA ROLNIKÓW, TO TWARZ MASOWYCH PROTESTÓW PRZECIWKO NIEUDOLNOŚCI WŁADZY – UWAŻA PORTAL ABC.



18 grudnia 2023 roku. Tuż przed Bożym Narodzeniem pod Bramą Brandenburską w Berlinie staje 3 tys. traktorów. Na ich czele stoi Joachim Rukwied. „To jest wojna” – mówi do rządzących.

Gwałtowną reakcję Rukwieda, przewodniczącego Niemieckiego Stowarzyszenia Rolników (DBV), wywołała perspektywa zniknięcia dopłat do oleju napędowego dla rolników. Niemiecki sektor rolniczy stanął murem za przewodniczącym – podczas kolejnego berlińskiego protestu kilka tygodni później pojawiło się już 5 tys. ciągników. Choć politycy starali się załagodzić niezadowolenie, rolnicy blokowali place i ulice przez wiele miesięcy.

Rukwied był chętny do rozmów, chociaż nie do ustępstw. Tłumaczył mediom, na czym polegają problemy europejskich rolników i szybko zyskał poparcie wykraczające poza sektor rolniczy. Został głosem zdrowego rozsądku przeciwstawiającym się dewastującej polityce środowiskowej i energetycznej rządu Olafa Scholza

– którego budżet na lata 2023 i 2024 został unieważniony przez niemiecki Trybunał Konstytucyjny, co wprowadziło jeszcze większe zamieszanie.

Rukwied był uosobieniem oporu przeciwko nieudolnej polityce rządu „tych, którzy nigdy nie pracowali i nigdy się nie pocili”. Był niezależną siłą, wywodzącą się spoza elit politycznych. Jego postulaty ocierały się o truizmy jak żądanie takich samych wymogów produkcyjnych dla ziemniaków produkowanych w Europie i poza Europą. Trudno było jednak przewidzieć konsekwencje tego ruchu podczas następnych wyborów. Kiedy przyszła wiosna i niemiecki rząd ustąpił w kwestii części żądań, Rukwied ogłosił, że w gospodarstwach rolnych sporo zostało do zrobienia, w związku z czym zawiesił protesty.

Nakazał rolnikom powrót do pracy, a oni go posłuchali. Niemieckie Stowarzyszenie Rolników nigdy nie wykazywało takiej jedności, takiej jednomyślności, jak pod przywództwem Rukwieda.

Do związku należy 300 tys. gospodarstw rolnych. Rukwied walczy w ich obronie, ale potrafi też przeciwstawić się pomysłom, które uważa za niewłaściwe. Kiedy tłum rolników uniemożliwił niemieckiemu ministrowi gospodarki i klimatu Robertowi Habeckowi zejście z promu w porcie Schlüttsielw, gdy ten powracał z wakacji, Rukwied zaoponował, podkreślając, że „jesteśmy związkiem, który broni demokratycznych zwyczajów”. „Osobiste ataki, zniewagi, groźby, przymus lub przemoc są niedopuszczalne” – napisał w oświadczeniu, wzywając jednocześnie rolników do ustąpienia, „pomimo całego niezadowolenia, oczywiście szanujemy prywatność polityków”. Dawniej Rukwied należał do konserwatywnej partii CDU, obecnie uważa się za apolitycznego. Dostawał wiele propozycji od różnych partii i ugrupowań, ale programowo się im opiera, zyskując tym na wiarygodności w oczach swoich zwolenników. Rukwied ma spore poparcie wśród zwykłych Niemców, którzy odbierają

go jako swojego. Jest synem rolników z Eberstadt w dolinie Weinsberg niedaleko Heilbronn. Rodzinne gospodarstwo, liczące 20 hektarów, przejął w 1994 r. Przez dzierżawę rozbudował je do powierzchni aż 320 ha.

Rukwied należy do ósmego pokolenia rolników, dlatego sztydzi z rządu, który „teraz chce mnie nauczyć, jak utrzymać żyzność gleby i wzmocnić bioróżnorodność”. Trójka jego dzieci, także pracuje w branży rolnej.

Rukwied studiował ekonomię rolnictwa w Nürtingen, dobrze czuje się w zarządzaniu, przez co chętnie działa w zarządach i radach nadzorczych przemysłu paszowego, nasiennej i spożywczego.

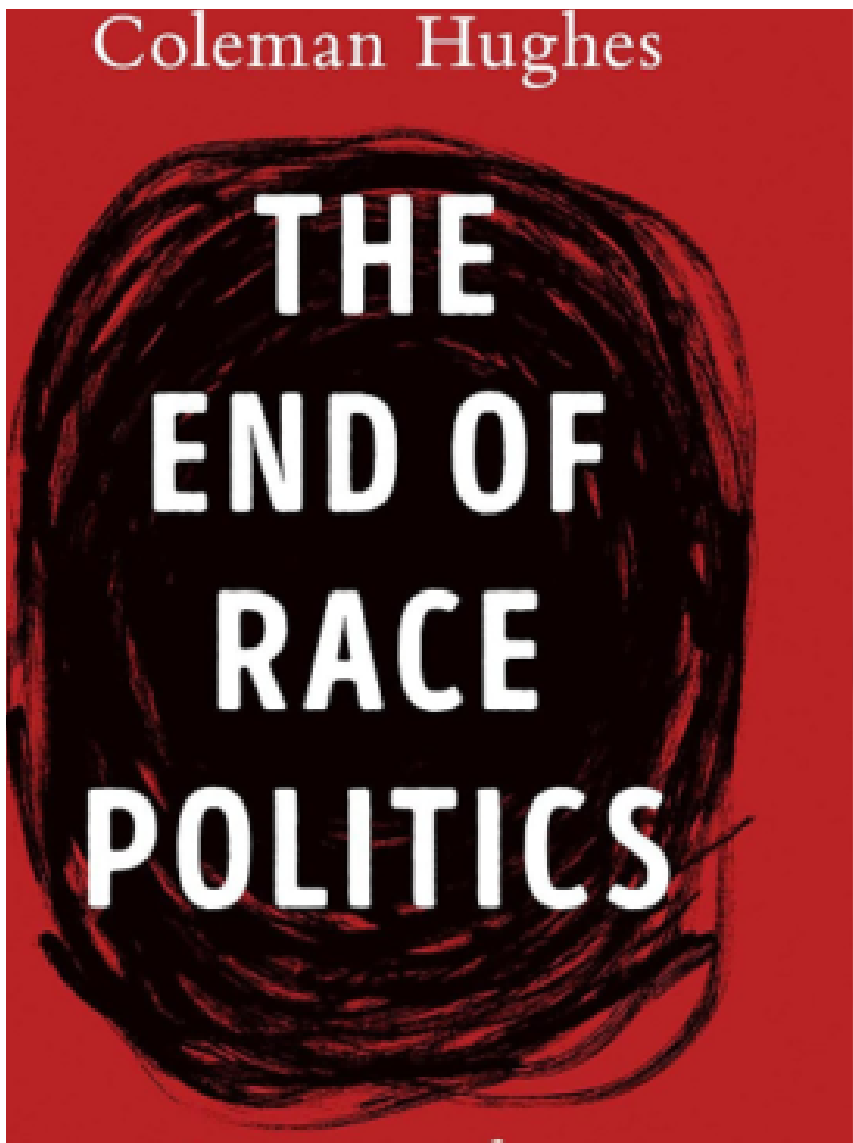
Pod koniec czerwca odbędą się wybory na stanowisko przewodniczącego Niemieckiego Stowarzyszenia Rolników. Rukwied liczy na reelekcję.

Źródło:
portal ABC

CYWILIZACJA

Afroamerykanin o współczesnym rasizmie uderzającym w białych

„ŻYJEMY W NOWYM RASIZMIE, GDZIE WSZYSTKO, CO BIAŁE JEST UWAŻANE ZA ZŁE” – MÓWI COLEMAN HUGHES W WYWIADZIE UDZIELONYM „LE FIGARO”. ESEISTA POTĘPIA OBSESJĘ NA PUNKCIE RASY, UWAŻAJĄC, ŻE TORUJĘ TO DROGĘ DO PIEKIELNEGO SPOŁECZEŃSTWA, W KTÓRYM KOLOR SKÓRY UWAŻANY BĘDZIE ZA PODSTAWOWE KRYTERIUM.



Coleman Hughes w swojej pierwszej książce zatytułowanej „The End of Race Politics: Arguments for a Colorblind America” pisze o „destrukcyjnym neorasizmie”, który prowadzi do społeczeństwa stawiającego kwestię rasy na pierwszym miejscu.

Chociaż nigdy nie obchodziło go, kto z jego przyjaciół jest jakiego koloru, to temat rasy do niego przyszedł czy chciał tego, czy nie. Od wczesnej młodości interesowały go muzyka i filozofia, ale pewnego dnia, gdy był uczniem szkoły średniej, wysłano go na konferencję o nazwie „The Colored People’s Conference”. Tam twierdzono, że rasa jest fundamentalną koncepcją, a tożsamość rasowa mistyką, którą należy czcić. Nauczano, że rasa daje dostęp do innego zasobu wiedzy. Hughes treści te uznał za naprawdę dziwne i toksyczne.

Kwestia koloru skóry dominuje

W 2015 r., gdy przyszedł eseista podjął studia na Uniwersytecie Columbia, taka filozofia rasy była już normą. Jako młody czarnoskóry student starał się budować relacje oparte na wspólnych zainteresowaniach. Każdego dnia jednak gazeta uniwersytecka informowała, że czarni studenci wciąż spotykają się z rasizmem, donosząc o incydentach na tle rasowym. Wmawiano mu, że jest ofiarą, co nie miało odbicia w rzeczywistości.

Według Hughesa Uniwersytet Columbia jest jednym z najmniej rasistowskich miejsc na świecie. Zaczął więc zastanawiać się nad rozdziwieniem między rzeczywistością

a retoryką. Dlatego napisał książkę. Zmusiła go do tego sytuacja.

Nowy rasizm

Obecnie coraz bardziej wszechobecna filozofia sprowadza się do uznawania wszystkiego, co białe za złe. Już sam fakt bycia czarnym lub kolorowym nadaje osobie formę moralnej wyższości, większej wiedzy. „Daje to początek idei, że cały nasz system prawny lub polityka publiczna powinny dyskryminować ze względu na rasę, aby naprawić przeszłość i jej niesprawiedliwości oraz osiągnąć prawdziwą równość” – mówi eseista.

I dodaje, że nazywa ten zestaw przekonań neorasizmem z tego prostego powodu, że odpowiadają one dokładnie definicji rasizmu używanej podczas walki o prawa obywatelskie. Martin Luther King Jr zdefiniował rasizm jako doktrynę opartą na wrodzonej niższości ludzi. Uważał za oczywiste, że zarówno czarni, jak i biali mogą być rasistami. Przestrzegał przed supremacją czarnych, twierdząc, że byłaby równie zła, jak supremacja białych.

Hughes nawiązuje też w swojej książce do bestselleru Robin DiAngelo „White Fragility”. Autorka tłumaczy w niej, że stara się być „mniej biała”, czyli mniej ignorancka, co jest doskonałym przykładem rasizmu i antybiałych stereotypów stosowanych w imię walki z rasizmem. Ale rasizm pozostaje rasizmem, bez względu na to, czy dotyczy czarnych, czy białych ludzi, Azjatów czy Latynosów. „Nie możemy mieć dwóch lub trzech różnych

standardów tolerowanego przez nas dyskursu publicznego. Musimy być bardziej konsekwentni, jeśli chcemy żyć razem jako różne rasy i grupy etniczne w tym samym narodzie” – ostrzega eseista.

Prawdy i półprawdy

Hugh kwestionuje m.in. rasizm wyrażany przez przemoc policyjną. Zauważa, że badania wskazują, że co prawda policjanci są bardziej skłonni do zatrzymywania i rękoczynów wobec czarnoskórych podejrzanych, ale nie są bardziej skłonni do strzelania do nich. Wcale nie zostało zabitych mniej nieuzbrojonych białych podejrzanych. Pokazuje to, jak fałszywą pod każdym względem jest narracja napędzana przez ruchy takie jak Black Lives Matter.

Wmawia się, że jest to problem rasowy, podczas gdy jest to problem z policją w ogóle. Black Lives Matter miało rację co do tego ostatniego incydentu, ale reakcja na ten problem, która polegała na odebraniu policji niektórych uprawnień i budżetów, doprowadziła do zmniejszenia sił policyjnych i zachęciła do przestępczości, szczególnie w czarnych i latynoskich dzielnicach. Tego typu polityka antyrasistowska wyrządza więcej szkód niż pożytku, mieszając pewne elementy prawdy z wysoce emocjonalnymi reakcjami.

Antyrasistowski przemysł

Antyrasistowskie doktryny są wciskane dziś wszędzie. Do szkół, instytucji i na uniwersytety. „Sektor ten, określany jako DEI (diversity, equity

and inclusion), eksplodował w latach 2020-2021. Od tego czasu nastąpiła redukcja i odwrócenie, szczególnie w ciągu ostatniego roku, co jest dobrą rzeczą” – mówi Hughes. Wciąż jednak istnieje spory przemysł, który pozwala niektórym ludziom robić karierę i zarabiać dużo pieniędzy na poczuciu winy białych.

„Agencje publiczne, gminy płacą specjalistom od antyrasizmu za nauczanie dzieci bzdur w szkołach, jak widzieliśmy w San Francisco z organizacją o nazwie Woke Kindergarten, która uczy pięcioletnich dzieci, które ledwo mówią po angielsku jako drugim języku, jak ważne jest myślenie o swojej rasie. Albo w Nowym Jorku, gdzie miejski kanclerz ds. edukacji Richard Carranza przeznaczył około 20 mln dolarów na zwalczanie ukrytych uprzedzeń i dyskryminacji rasowej wśród nauczycieli szkół publicznych” – przypomina eseista.

Głoszono też przy tym takie bzdury, że nauczanie oparte na słowie pisanim i dążeniu do doskonałości to część kultury białej supremacji, więc czarne i latynoskie dzieci nie powinny podlegać tym samym wymaganiom.

„Bez wątplenia istnieje dobra wersja polityki DCI, którą należy wspierać, ale inne muszą odejść, czy to w kulturze, czy w prawodawstwie” – podsumowuje eseista.

Źródło:

Le Figaro

Zanik klasy średniej powoli staje się faktem

WŁASNOŚĆ PRYWATNA TO WSZELKIE ZŁO DEPRAWUJĄCE LUDZKOŚĆ. TAK TWIERDZIŁ OSIEMNASTOWIECZNY FILOZOF JEAN-JACQUES ROUSSEAU. DO JEGO SŁÓW ODNOŚI SIĘ W SWOIM ARTYKULE DLA „LA GACETA” PROFESOR LITERATURY CARLOS MARÍN-BLÁZQUEZ.



Jean-Jacques Rousseau na początku drugiej części swojej „Rozprawy o pochodzeniu nierówności między ludźmi” pisze: „Pierwszy człowiek, który ogrodził kawałek ziemi, pomyślał o powiedzeniu, że to jest moje i znalazł ludzi na tyle prostych, by mu uwierzyli, był prawdziwym założycielem społeczeństwa obywatelskiego”.

Genewski filozof uznaje to za podstawę deprawującego ludzkość zła, zauważając dalej: „Ilu zbrodni, wojen, morderstw; ilu nieszczęść i okropności oszczędziłby ludzkości, gdyby zawołał do swoich współbraci, wyrywając paliki ogrodzenia lub zasypując fosę: »Strzeżcie się słuchać tego oszusta; jesteście zgubieni, jeśli zapomnicie, że owoce należą do wszystkich, a ziemia do nikogo!«”.

Te słowa, brane za dobrą monetę, pomogły podtrzymać niektóre z najbardziej radykalnych kolektywistycznych utopii, które nękały XX wiek – twierdzi Marín-Blázquez. I chociaż się ostatecznie nie powiodły, nie przyczyniło się to do odrzucenia projektu zniesienia własności.

Eksperyment, który nie udał się, ale trwa

Wciąż istnieje prąd intelektualny, uznający własność prywatną za źródło zazdrości i nierównowagi. W okresach, gdy oddziałuje on na politykę, proponowane jest wdrożenie procedur zapewniających, że wszystkie zasoby trafiają w ręce władz publicznych. A przecież już wiadomo z historii, że okazało się to szkodliwe

i nierealne. Wszak implozja reżimów komunistycznych była spowodowana, bardziej niż czymkolwiek innym, oczywistą nieefektywnością ekonomiczną takich utopijnych założeń. Wciąż jednak próbuje się je propagować.

Jeszcze ci, którzy wierzą, że poprzez zniesienie własności prywatnej ludzkość osiągnie stan powszechnej błogości i harmonii, zakładają, że warto spróbować. To coś więcej niż idea przynależności politycznej – to mit, który ze względu na sam ogrom tego, co proponuje, nie może być poddany dowodom faktów.

Inaczej, ale ku temu samemu celowi

Inny trend również ma na celu eliminację własności poprzez koncentrację jej w rękach nielicznych. Ale stopniowo. Jego postęp jest mylony ze zubożeniem klasy średniej. Niedostrzegany niemal przez nikogo, powoli dokonuje się historyczny przewrót. Francuski eseista Christophe Guilluy opisał to w taki sposób: „Zanik zachodniej klasy średniej wprowadza nas w chaotyczny okres, w którym wszystko, co należy do wspólnoty, od państwa opiekuńczego po wspólne wartości, jest stopniowo demontowane”.

Dziś nie wprowadza się tych zmian rewolucyjnymi, brutalnymi metodami, ale „poprzez uciekanie się do narzędzi, które w społeczeństwach demoliberalnych nadają dezintegracyjnym działaniom państwa pieczęć legitymizacji” – zauważa Marín-Blázquez. O jakich narzędziach mowa?

Otóż o tych, z którymi Europejczycy mają do czynienia na co dzień: o podwyżkach podatków, eskalacji inflacji, niszczeniu tkanki produkcyjnej, uzależnieniu energetycznym czy celowym pogorszeniu edukacji. „W ten sposób, zsuwając się po równi pochyłej łagodnej, ale niepowstrzymanej dekadencji, zmierzamy w kierunku nowego modelu społeczeństwa, w którym pęknięcie między oligarchicznymi mniejszościami a większością populacji staje się coraz głębsze i coraz bardziej nie do pokonania” – pisze autor.

Sprawiedliwie znaczy stabilniej

Marín-Blázquez w dalszej części artykułu zastanawia się, gdzie jest polityczny zysk w ograniczaniu dostępu do dobrze podzielonej własności, jeśli ten dobry podział „jest gwarancją stabilności i spójności”. Uważa, że „siły napędzające te zmiany są zdominowane przez antyspołeczną jakość”. Ponieważ wiadomo z historii, że to klasa średnia pierwsza stawia opór wobec nadużyć władzy, należy ją zniszczyć. Władza zapewnia sobie tym status absolutnej bezkarności.

Średnią klasę należy przy tym rozumieć nie tylko w kategoriach ekonomicznych, ale także w kategoriach poziomu integracji społecznej i kulturowej. Jest więc ważna nie tylko ze względu na swoją siłę nabywczą, ale także dlatego, że emanuje z niej poczucie przynależności do większej całości niż odizolowana jednostka. To właśnie w dużej mierze w klasie średniej tkwią zasady, na których opiera się

społeczeństwo. Ona jest nośnikiem wartości, które budują społeczny dobrobyt. To ona jest najbardziej zdolna do wysiłku i poświęcenia, by stworzyć lepszą przyszłość swoim dzieciom. Średnia klasa posiada też zdolności – zarówno materialne, jak i intelektualne – niezbędne do osiągnięcia pewnej autonomii i budowania tego, co nazywa się społeczeństwem obywatelskim.

Nierówności rosną

Egalitarna retoryka postępu staje się coraz bardziej natarczywa. Ale równocześnie rośnie rozwarstwienie społeczne. Wciąż maleje grupa tych, którzy mogą pozwolić sobie na luksus średnio- i długoterminowego planu życiowego, co jest kolejną charakterystyczną cechą klasy średniej. „Prowadzi nas to do społeczeństwa, które jest zdezintegrowane, zdominowane przez cynizm i rozczerowanie, podzielone na niemożliwe do pogodzenia frakcje i które, nieco szaleńczo, nadal powierza rozwiązanie swoich bolączek w dużej mierze tym samym elementom, które ciągną je ku przepaści” – ostrzega Marín-Blázquez. I zauważa, że „pierwszym warunkiem wymuszenia zmiany kursu jest wyjście z oszustwa, otrząśnięcie się z fatalistycznej mentalności”. Autor apeluje, by otworzyć oczy i „spojrzeć Minotaurowi w twarz”. I go ujarzmić.

Źródło:

La Gaceta

POLSKA/WYWIAD

Ksiądz Olszewski to więzień polityczny

Z MECENASEM KRZYSZTOFEM WĄSOWSKIM, OBROŃCĄ KSIĘDZA PRZETRZYMYWANEGO W ARESZCIE PRZEZ RZĄDZĄCY OBÓZ POLITYCZNY ROZMAWIA WIKTOR ŚWIETLIK



Z kim przebywa w celi ksiądz Michał Olszewski?

Z nikim. Nie ma towarzystwa, ponieważ jest zakwalifikowany przez prokuratorów, jako więzień niebezpieczny. Tak zwana „N-ka”. W efekcie tego, jest szczególnie izolowany.

Obawiają się, że kogoś zabije, wywoła bunt, czy dokona spektakularnej ucieczki?

Jest to - wedle prokuratury - sposób na to, by nic mu się nie stało. Może i tak jest, ale dolegliwości dla „N-ek” są dużo większe. Cela ma może dwanaście

Najtrudniejsze było to, że ksiądz Michał jest góraliem z Limanowej. Lubi przestrzeń. Zamknięty w takiej klatce dostał klaustrofobii. Nawet raz zażartowałem, że gdyby był z warszawskich blokowisk, to wiedziałby, co to jest ciemna kuchnia. Ale na początku nie było do śmiechu. Organizm zareagował bardzo źle. Depresja.

Teraz jest już lepiej?

Jest stopniowe dopasowywanie się do warunków. To nie jest pogodzenie się z sytuacją, w jakiej on się znalazł, ale akceptacja faktu, że trzeba

wiodą rodzaj życia w miarę ustabilizowanego, z dostępnością do świata zewnętrznego, zupełnie obcą właśnie aresztantom. Myślę, że można pokusić się o porównanie, że areszt to rodzaj tortury.

Najwyraźniej ksiądz Olszewski uznany jest za człowieka niebezpiecznego, który tej torturze musi być poddawany, bo prokuratura właśnie zawniosowała do sądu o przedłużenie aresztu. Twierdzi pan, że wniosek ten nie jest najlepiej udokumentowany...

Ujawnienie informacji ze śledztwa to przestępstwo. Grozi za to do dwóch lat więzienia...

Dlatego, my z drugiej strony tego nie robimy, bo staramy się szanować aktualnie obowiązujące przepisy prawa w Polsce. Staramy się grać według tych reguł.

Media zbliżone do obozu władzy przedstawiają “przecieki” ze śledztwa, a równocześnie w swojej wersji nie przedstawiać, ponieważ mogłoby to się okazać przestępstwem. Jesteście na przegranej pozycji?

Tak. Dlatego napisaliśmy oficjalne pismo do prokuratora generalnego Adama Bodnara, żebyśmy my też nasze dowody mogli po prostu ujawnić, opublikować, zrobić sobie konferencję prasową. Bardzo chętnie zaprosimy dziennikarzy. Także do celi księdza Michała Olszewskiego, do cel parę urzędniczek. Oni bardzo chętnie się wypowiedzą. Obie panie zmasakrowały w ostatnich swoich wyjaśnieniach te wszystkie taśmy, plotki, przecieki i rewelacje pana Mraza. Ale nie możemy tego ujawnić opinii publicznej, bo złamiemy prawo. To chora sytuacja.

Czy minister Bodnar odpowiedział na list?

Na razie nie.

Z informacji przekazywanych mediom zbliżonym do obozu władzy wynika, że pojawia się zarzut prania brudnych pieniędzy. Czyli wprowadzania do legalnego obiegu środków pochodzących z nielegalnych źródeł, z przestępczości, z hazardu, z rozboju, przestępstw podatkowych. Czy w tym materiale dowodowym coś takiego jest wykazane?

“To politycznie szyta sprawa. Chodzi o propagandę. Uderzanie w prawicę, Kościół, katolików, odwracanie uwagi od bieżących problemów.”

metrów kwadratowych, może dziesięć. Jest w niej toaleta, czyli sedes z jakąś umywalką, mały stolik z jednym krzesłem i betonowa prycza, na której ostatnio wymieniono siennik.

Jak jest traktowany?

Prosił, bym podkreślił w rozmowie duże zaangażowanie i profesjonalizm służby więziennej. W przeciwieństwie do współwięźniów, którzy wykorzystują każdą okazję, żeby dokuczyć debiutantowi, służba więzienna staje na wysokości zadania. Ja również chciałem w tym miejscu podziękować i dyrekcji i personelowi aresztu śledczego Warszawa-Służewiec przy ulicy Kłobuckiej. Również kapelanom, wychowawcom i oddziałowym, a także pani psycholog. To profesjonaliści.

Psycholog miała dużo pracy?

normalnie funkcjonować, zacząć żyć. To jest dość charakterystyczne, że po takim pierwszym szoku, niedowierzaniu, buncie, po dwóch miesiącach rzeczywistości następuje racjonalizowanie tego wszystkiego. Człowiek sobie uświadamia, że to jest też środowisko, gdzie ludzie żyją. Ksiądz Michał coraz szybciej uczy się zwyczajów i procedur więziennych. Ma stały program dnia. Śmiał się, że jest ekspertem od kalisteniki, ćwiczeń z wykorzystaniem masy ciała, na sienniku. Myślę, że wyjdzie z tego kilka mocnych książek ewangelizacyjnych. Natomiast cały czas ma takie dojmujące przekonanie, że to jest straszne odczłowieczenie.

Areszt jest gorszy niż więzienie?

W areszcie jest dużo gorzej. Jest pełna izolacja, większa dehumanizacja. Skazańcy, którzy odbywają karę,

Delikatnie powiedziane. Jako obrońcy całej trójki zaaresztowanej w tej sprawie, dwóch pań urzędniczek i księdza Michała Olszewskiego wystosowaliśmy apel do prokuratora generalnego i ministra sprawiedliwości Adama Bodnara, żebyśmy mogli ujawnić pewne materiały ze sprawy. Zwróciliśmy też uwagę na to, co się dzieje z jednym z innych podejrzanych, który rzekomo ma się starać o status tzw. małego świadka koronnego. To uraga jakimkolwiek zasadom.

Chodzi o słynnego już pana Tomasza Mraza, którego reprezentuje Roman Giertych?

Wygląda to tak, jakby Tomasz Mraz był wykorzystywany do ogłaszania bardzo poważnych materiałów ze śledztwa. A w każdym razie, taką rolę spełnia z mojej perspektywy jako obrońcy.

„Ksiądz Olszewski to więzień polityczny”- ciąg dalszy artykułu ze strony 22

Absolutnie nie! Przystępstwo z Artykułu 299 Kodeksu karnego, zwane potocznie praniem brudnych pieniędzy, po pierwsze musi się opierać na tak zwanym przestępstwie bazowym, czyli na posiadaniu tych brudnych pieniędzy. Mówiąc krótko – muszą te „brudne” pieniądze zaistnieć.

Nie zaistniały?

Jeżeli założeniem prokuratury jest to, że te brudne pieniądze pochodziły z publicznego Funduszu Sprawiedliwości, no to popadamy w paranoję. Bo rządził PiS, więc były skażone, brudne? Każdy, kto się ubiegał o dotację z Funduszu Sprawiedliwości chciał prac pieniądze? Każdy, kto robił przelew, korzystał z tych pieniędzy, wydatkował je na cele zgodne z subwencją, którą otrzymał, może spotkać się z zarzutem prania brudnych pieniędzy? Prokuratura w ogóle tutaj bardzo kluczy. Dlatego byłbym bardzo wdzięczny panu prokuratorowi generalnemu, gdybyśmy mogli ujawnić treść tego zarzutu. Pokazać jak on jest skonstruowany. Jak jest w ogóle napisany. To jest naprawdę wielki wyczyn, żeby tak zamącić całą sprawę.

Z drugiej strony pojawia się wątek mechanizmu związanego z wynajmem nieruchomości, na której jest budowany Archipelag Wysp Wolnych od Przemocy. Miało tam dojść do fikcyjnego użyczenia nieruchomości i przelewu, a potem zwrotu tego przelewu. Czyli de facto przywłaszczenia grantu udając, że się go realizuje celowo...

I to już zaczyna się pełna aberracja. Przez kogo miałby być ten teren fikcyjnie użyczony generalnemu wykonawcy? Nie przez fundację Profeto, czyli głównego podejrzanego, a przez Prowincję Polską Księży Sercanów, a ojcowie Sercanie nie mają żadnego zarzutu!

Ksiądz Michał jest Sercaninem...

No więc, „przybijać” mu taki zarzut, to jakby pana redaktora albo mnie zamknąć, bo jakiś Polak gdzieś nadymił. Fundacja Profeto w ogóle nie uczestniczyła w tym wynajmie.

No ale wiadomo, że Sercanie nie znaleźli się tam przypadkowo... Ale gdzie jest jakieś przestępstwo? Rzeczywiście, Prowincja Polska Księży Sercanów jest współwłaścicielem części tej nieruchomości, ale nie jest beneficjentem inwestycji, na której jest budowany “archipelag”. Zawarła umowę z generalnym wykonawcą. Tego ostatniego rzeczywiście wybrała Fundacja Profeto i ksiądz Michał Olszewski.

Chodzi o słynną już teraz firmę Tiso...

Ręczył za nią ojciec księdza Michała Olszewskiego, pan Jan, który jest budowlańcem i wolontariuszem w fundacji Profeto. Wybrali takiego generalnego wykonawcę, do którego mieli wówczas, jak się potem okaże błędnie, duże zaufanie. I teraz dzieje się, co następuje: Fundusz Sprawiedliwości przelewa fundacji Profeto kolejną transzę. To jest jak najbardziej legalne. Fundacja Profeto przelewa część z tej transzy, zgodnie z umową i z harmonogramem, generalnemu wykonawcy, spółce Tiso. Ta z kolei zawiera umowę z Prowincją Polską Księży Sercanów na trzyletni wynajem placu budowy.

Sercanie mieli z kolei przelać te pieniądze fundacji...

Skorzystali z jej konta w banku w Limanowej, by je przewalutować, bo tam były dobre warunki. Pieniądze potem do nich wróciły. To jest to całe “pranie pieniędzy”. Mieli dostęp bo są fundatorem. Przewalutowania potrzebowali, bo zaciągnęli pożyczkę w euro pod zakup terenu od swojej centrali w Rzymie i musieli ją zwrócić.

A co z firmą Tiso, która jest podejrzana o tworzenie karuzeli VAT-owskiej?

Faktycznie, Tiso stworzyła dwie spółki z.o.o. i wymieniała między nimi faktury. Ale Profeto o tym początkowo nie wiedziała, a kiedy pojawiły się wątpliwości, sama złożyła wniosek do prokuratury i zmieniła wykonawcę!

Zarzutem, który również pojawiał się, było to, że taki ogromny grant, jak na polskie warunki, przyznano księdzu Olszewskiemu, czyli osobie, która kompletnie nie miała doświadczenia w budowie tego rodzaju udogodnień czy ośrodków. To prawda?

Tak, w takim sensie, że żaden podmiot w Polsce nie robił takich projektów i żaden nie miał takich doświadczeń. Fundacja Profeto zwracała uwagę, że w programie i w projekcie oni tego sami by nie robili. Wynajęli do tego i mieli wynajmować specjalistów, którzy zajmowali się tego typu pomocą, czy od strony psychologicznej, psychiatrycznej, prawnej, medycznej, ten zarzut jest po prostu kuriozalny.

Fundacja Profeto w swoim statucie miała nie mieć takiego przedmiotu działalności...

Mamy co najmniej cztery punkty statutowe w Fundacji Profeto, które zgadzają się z warunkami tego konkursu, a wystarczyło, żeby był tylko jeden. Poza tym Fundacja Profeto zadeklarowała największy wkład własny w porównaniu z innymi konkurentami.

Brat księdza Olszewskiego Grzegorz był wiceprezesem banku Alior, która była w obszarze politycznym tego środowiska, które również obsługiwało Fundusz Sprawiedliwości, czyli środowiska Zbigniewa Ziobro. Czy to nie problem?

Ale Alior Bank nie partycypował, nie udzielał żadnego kredytu Fundacji Profeto! Michał Olszewski jest starszym bratem Grzegorza Olszewskiego. Grzegorz Olszewski, co jest pewnie dość powszechną wiedzą w środowiskach bankowych, już wcześniej znał ludzi „powiązanych” ze Zbigniewem Ziobrą, na przykład Michała Krupińskiego. I co z tego? Grzegorza Olszewskiego w tym projekcie w ogóle nie ma. Nie słyszałem o tym, żeby Alior Bank finansował Fundację Profeto, żeby wspierał ją, czy żeby Grzegorz Olszewski był tam jakimś doradcą. Żaden przepis nie zakazywał, żeby nie było to z “tego samego środowiska”, i żeby dysponent środków nie miał zaufania do tych ludzi. Jeżeli ja byłbym dysponentem środków Funduszu Sprawiedliwości i wydawał prawie 100 milionów złotych, to jednak chciałbym mieć zaufanie i chciałbym, żeby ten profil tych działalności był zgodnie z moją wizją, z moją polityką, z moim nastawieniem. A ci, którzy

dzisiaj rządzą robią inaczej? Wystarczy spojrzeć na prezydenta Warszawy. Kto pisał słynne zarządzenie o zdejmowaniu krzyży? No oczywiście, ktoś kto wygrał w pełni profesjonalny konkurs i tylko przypadkowo był zharmonizowany z poglądami pana prezydenta Trzaskowskiego.

A jeśli chodzi o aresztowane urzędnicki?

Nic im prokurator nie jest w stanie zarzucić. Wskazuje artykuł 231 kodeksu karnego, który mówi, że urzędnik, który nie dopełnia swoich obowiązków lub nadużywa uprawnień podlega karze. To taki ogólny wytrych. Tu trzeba wskazać, jaki przepis nakładał jakiś obowiązek lub z jakiego przepisu wynikało nadużycie tego uprawnienia. Oni tego nie pokazują.

Jakby pan miał ten materiał prokuratury ocenić w skali szkolnej?

Jedynka. To po prostu politycznie szyta sprawa. Pod Okopress, TVN pod inne związane z władzą lewicowe publikatory, które robią z tego wszystkiego sensację. Chodzi o propagandę. Uderzanie w prawicę, Kościół, katolików, odwracanie uwagi od bieżących problemów. To efekt nastawienia intelektualno-emocjonalnego. Natomiast to nie ma nic wspólnego z prawem. Z punktu widzenia analizy prawnej, a już w szczególności prawnokarnej, to to jest po prostu straszne. To politycznie szyta sprawa. Chodzi o propagandę. Uderzanie w prawicę, Kościół, katolików, odwracanie uwagi od bieżących problemów.

Zwracał pan uwagę, że utrudniano panu dostęp do osadzonych i do akt. Jest pan bardzo doświadczoneym adwokatem. Zetknął się pan z czymś takim wcześniej?

Na taką skalę nie. Zawsze są jakieś utrudnienia i problemy z dotarciem do klienta w chwili jego zatrzymania, aresztowania, ale w tak dużych rozmiarach, to jeszcze się nie spotkałem z nadużyciami.

A w sprawie Starucha, znanego kibica, który spędził długi czas w areszcie i wiadomo, że sprawa ta miała silne podłoże polityczne?

Minęło 12 lat od sprawy Starucha i kibiców Legii Warszawa i nie tylko, bo to było szersze środowisko kibicowskie z całego kraju. I tam rzeczywiście działano bezwzględnie. Wtedy też był premierem Donald Tusk. Wtedy się wydawało, że prewencyjne aresztowania kibiców były co najmniej na granicy prawa. To, co się dzieje z księdzem Michałem Olszewskim jest dużo gorsze. Do Starucha miałem dostęp w ciągu kilku godzin. Tutaj musiałem czekać ponad 30 godzin. Nie wiadomo, gdzie go wozili, nie wiadomo, jakie były te przeszukania. Wedle jego relacji, nie dali mu przez prawie trzy dni nic do jedzenia. Wychudł potwornie. Nie dawali mu załatwić potrzeb fizjologicznych. Dawali mu butelkę z wodą i powiedzieli - do wyboru masz albo załatwić potrzebę fizjologiczną, albo wypić.

Po co to? Staruch i kibice byli osobistymi wrogami Donalda Tuska. On ich po prostu nie lubił, bo podważali publiczne zaufanie do niego. Przypuszczam, że o księdzu Olszewskim Donald Tusk, a nawet Adam Bodnar niespecjalnie słyszeli

wcześniej. Mogę jedynie spekulować. Pierwszym dużym projektem Zbigniewa Ziobry i Funduszu Sprawiedliwości, była Klinika Budzik pani Ewy Błaszczyk, która jest bardzo trudna do zaatakowania politycznie, bo pani Ewa jest „niekontrowersyjna”, jest aktorką i jest wspierana przez tzw. mainstream. Dla władzy pod każdym względem wygodnie było zrobić kryminalistę z księdza, bo Kościół ta władza identyfikuje jako wroga cywilizacyjnego i politycznego. Obiecała opiółować katolików. Mają się bać. To wszystko. Polityka. Mogli się też bać księdza Olszewskiego, który jest pełen ewangelizacyjnych pomysłów, dynamiczny, w miarę młody. Być może nie chcieli, żeby im drugi ojciec Rydzyk wyrósł.

Chciałem zapytać też o pana kolegę po fachu, mecenasa Romana Giertycha. Łączy światy prawniczy i polityczny. Jest adwokatem dysponującym świadkami prokuratury, posłem wprowadzającym te tematy do Sejmu i bieżem nowej władzy grożącym jej wrogom. Ma własne narzędzia medialne, bardzo kontrowersyjnych ludzi posługujących się groźbami i pomówieniami. Czy to nie jest już poważny problem dla demokracji, trójpodziału władzy, praworządności? Czy nie jest to problem na serio?

Staram się nie komentować jego działań w charakterze politycznym, ponieważ mam takie wrażenie, że niestety to są działania już bardzo mało związane z prawem, tylko raczej jest to jakiś element gry politycznej. Obiecałem sobie, że kolegów adwokatów będę starał się komentować pozytywnie lub wcale. Więc tutaj zamilknę, co niech służy za moją odpowiedź.

Czy to co się dzieje, wokół tej sprawy, niedopuszczanie adwokatów i tak dalej, będzie podstawą do odpowiedzialności karnej dzisiejszych decydentów? Życzę tym ludziom bardzo dobrych obrońców i życzę, żeby mieli dostęp do dobrych adwokatów. Wydaje się, że pewne z tych działań co najmniej są na granicy prawa, a pewne niestety w mojej ocenie przekraczają tę granicę prawa i mogą się spotkać nawet z sankcją prawną. Przykro mi - tak po ludzku - że dobrzy czasem prokuratorzy stanęli po złej stronie mocy.

A kiedy minister Bodnar czy premier Tusk będą w przyszłości w areszcie i nie dostaną jedzenia, nie będą mogli się załatwić i będą musieli spać na betonie, mogą również ewentualnie skorzystać z pana usług?

Nie pamiętam, żebym komukolwiek odmówił, ale proszę pamiętać, że nie mogę reklamować swoich usług jako adwokat. Zresztą, na razie mój klient siedzi, nie jestem w stanie go wydobyć z więzienia pomimo, że zarzuty są absurdalne i przekazywane głównie przez media. Zatem, nie czuję się wcale taki dobry i skuteczny.

rozmawiał: Wiktor Świetlik